

STAN RELIGIJNO-MORALNY POLAKÓW

Episkopat Polski ogłosił Program Duszpasterski na drugi rok trzyletniego przygotowania do Krajowego Kongresu Eucharystycznego w 1987 r. Hasłem tego roku, 1985/86 jest „Pojednanie i pokuta”. Wdrożenie tego programu w pracę duszpasterską w poszczególnych diecezjach ma przyczynić się do odrodzenia religijnego społeczeństwa polskiego. W części I Programu dokonano analizy socjologicznej przemian zachodzących w dzisiejszym społeczeństwie w Polsce, dotyczących jego religijności i moralności. Z tymi ciekawymi, a nieraz odkrywczymi uwagami warto, ażeby nasi Czytelnicy zapoznali się. Pozwoli to lepiej rozpoznać sytuację kraju.

REDAKCJA

Na początku opracowania podjęto próbę analizy przemian w nowoczesnych społeczeństwach w ogóle, niezależnie od systemu politycznego w jakim żyją. Trzy podstawowe procesy charakteryzują te przemiany, a mianowicie — sekularyzacja, pluralizm i subiektywizm, które są wzajemnie powiązane.

Przez sekularyzację rozumie się proces, w toku którego religia traci wpływ zarówno w płaszczyźnie instytucji jak i w płaszczyźnie ludzkiej świadomości. Proces ten prowadzi do emancypacji „świata” spod panowania religii instytucjonalnej, a także do spontanicznej laicyzacji jednostek i całych grup ludzi. Następnym sekularyzacji jest pluralizm polegający na wielości struktur społecznych i światopoglądów, pozostających we wzajemnej konkurencji. Wiąże się on z wyborem alternatyw, powstałych w sytuacji nowoczesności. Obydwa te procesy prowadzą do skrajnego subiektywizmu. Polega on na kwestionowaniu lub negowaniu obiektywności posłannictwa religijnego, tradycji i autorytetu, a także na wyborze własnego światopoglądu, opartego na subiektywnej opcji. Wszystkie te procesy przenikają wszystkie dziedziny życia ludzkiego. W wyniku ich następuje spadek praktyk religijnych oraz zanikanie poczucia „sacrum” i grzechu, a dalej relatywizacja norm moralnych i w końcu rodzi się neoindywidualizm, materializm i konsumpcjonizm. Orientacja na „ten świat” i na własne „ja”.

Z kolei autorzy przedstawiają sytuację społeczeństwa polskiego

następująco — cytujemy dosłownie:

„Na tle zasygnalizowanych powyżej procesów, społeczeństwo polskie stanowi swoisty wyjątek. Jest ono z jednej strony dogłębnie nimi dotknięte, a z drugiej silnie związane z religią i Kościołem. Jak wyjaśnić tę swoistość naszego narodu?”

Prowadzone w Polsce badania nad religijnością pozwoliły na sformułowanie hipotezy podstawowej, która mówi, że religijność w życiu narodu funkcjonuje na dwóch płaszczyznach — ogólnonarodowej i życia codziennego.

W pierwszej z nich jest ona zespolona z patriotyzmem i stanowi trwały czynnik integracji tak w dziedzinie kultury, jak i w dziedzinie społeczeństwa. W dziedzinie kultury ujawnia się to w zespoleniu narodowych wartości religijnych, narodowych i etycznych społecznych, tworzących dobro wspólne Polaków. Wartości te wyznaczają z jednej strony treść konsensusu w skali globalnej, z drugiej zaś stanowią punkt odniesienia dla identyfikacji religijnej i narodowej. W dziedzinie społeczeństwa ujawnia się to w masowym udziale w praktykach religijnych, które zespalają uczestników, ponieważ niezależnie od osobistej wiary z religią i Kościołem, a także niezależnie od przynależności klasowej, warstwowej, zawodowej itp. Praktyki te, oprócz funkcji religijnych, pełnią funkcje społeczne w szerokim zakresie, bardziej jednak drugie niż pierwsze. Udział w nich, zwłaszcza gdy są organizowane dla szerszych mas, jest wyrazem poparcia dla wartości stanowiących podstawę konsensusu, a zarazem tożsamości i wiary religijno-narodowej. Ta rola religii w płaszczyźnie ogólnonarodowej szczególnie ujawnia się w sytuacjach wyjątkowego zagrożenia. Wówczas religia pomaga w

odnalezieniu sensu ofiary i cierpienia, skłania do bohaterstwa, przyczynia się do wytworzenia autentycznych więzi między ludźmi.

Trzeba podkreślić, że społeczeństwo polskie już od dłuższego czasu znajduje się w sytuacji anomii (bardziej w ostatnich latach niż wcześniej), która polega na kryzysie wartości i wiary. Anomii te pogłębia kryzys gospodarczy, brak perspektyw rozwojowych, beznadziejność, kryzys instytucji i autorytetów, brak prawdy w stosunkach międzyludzkich. Cała ta sytuacja wzmacnia religijność w płaszczyźnie ogólnonarodowej i zaufanie do autorytetu Kościoła. Religijność ta nie ulegała zmianie, a w pewnych okresach nawet wzrastała.

Jednakże w drugiej płaszczyźnie, tj. życia codziennego, religijność polska podlega tym samym tendencjom i procesom, co religijność w społeczeństwach zachodnich. Oznacza to, że społeczeństwo polskie faktycznie objęte jest procesami sekularyzacji, pluralizmu i subiektywizmu. Dowodem tego jest upowszechnienie się także w naszym społeczeństwie podstawowej tendencji przemian, jaką jest selektywność. Zasięg jej różnicuje się w zależności od typu środowiska społecznego i kategorii ludzi. Niemniej jednak w Polsce sięga ona już 50 proc. Do tego trzeba dodać szerzący się ateizm, a zwłaszcza materializm praktyczny (obojętność religijna). To ostatnie zjawisko z uwagi na sytuację gospodarczą nie upowszechnia się tak szybko jak w innych krajach, niemniej jednak jest ono zakorzenione w świadomości Polaków.

Na szczególne podkreślenie zasługuje tzw. konsekwencyjny element religijności, zwłaszcza w wymiarze społecznym. Nasilenie wiary i praktyk religijnych nie znajduje pokrycia w moralności na co dzień. W tym zakresie znane są powszechnie przejawy patologii społecznej, jak *procuratio abortus*, pijaństwo, narkomania, chuligaństwo, kradzieże itp. Z pewnością są one w jakiejś mierze uwarunkowane sytuacją, ale są także wynikiem słabości polskiego katolicyzmu.

Biorąc pod uwagę naszkicowaną powyżej sytuację, choć można by ją ukazać jeszcze szerzej, trzeba podkreślić, że naród polski jako całość potrzebuje pojednania i pokuty.

Jak się wydaje, społeczeństwo polskie znajduje się w wielorakich sytuacjach zagrożenia. Nie mają one jednak tylko charakteru zewnętrznego, ale także charakter wewnętrzny. Na tym tle istotne znaczenie miałyby wyjaśnienie „grzechu społecznego” i „grzechu osobistego”.

Następna część omawianego opracowania poświęcona jest sprawie stanu moralności Polaków. Stwierdza się, że moralność stanowi najsłabszy element ich religijności. Prawdopodobnie jest to związane z położeniem w przeszłości większego nacisku na przykazania Kościelne niż przykazania Boga i nakazy Ewangelii. Poza sferą rytualną, religia wywiera słaby wpływ na życie wierzącego.

W dalszym ciągu omawiany jest wpływ relatywizmu norm moralnych i jego skutki:

Na podstawie badań z lat siedemdziesiątych można stwierdzić, że około 20 proc. dorosłej ludności w Polsce kieruje się w życiu stałymi zasadami moralnymi bez względu na okoliczności i konsekwencje; dalej około 30 proc. zwraca uwagę na pomyślne korzyści, czyli decydujące znaczenie ma tutaj nie zasada moralna, lecz sytuacja; wreszcie około 40 proc. akceptuje zasady moralne, a jednocześnie liczy się z sytuacją. Pozostali nie mieli zdania lub nie wypowiedzieli się, co oznacza, że postawy ambiwalentne w stosunku do zasad mają szerszy zasięg. Z danych tych można wnioskować, że normy moralne tracą na znaczeniu wśród większości Polaków, a większego znaczenia nabiera kalkulacja, realia i sukces życiowy. Te same badania wykazują ponadto, że młodsze pokolenie częściej odrzuca postawy zasadnicze niż pokolenia starsze, czyli relatywizacja norm moralnych jest zjawiskiem nasilającym się w społeczeństwie polskim. Młodzież bardziej niż pokolenie starsze kieruje się sytuacją, okolicznościami i korzyściami, jakie daje nieprzestrzeganie norm moralnych.

Następnie czytamy:

„Badania późniejsze, mimo wzrostu religijności w płaszczyźnie ogólnonarodowej, potwierdzają ukazane zjawisko. Ogólnie można powiedzieć, że w społeczeństwie polskim dokonuje się odchodzenie od moralności z roszczeniami do bezwzględnych rozstrzygnięć, do

moralności, w której decydujące znaczenie ma jednostka ludzka, czyli do moralności nacechowanej w mniejszym lub większym stopniu relatywizmem. Wprawdzie nihilizm moralny obejmuje cienką warstwę społeczeństwa, niemniej jednak sytuacjonizm i pragmatyzm stanowią niebezpieczne zjawisko dla wierzących w Polsce. Jest to wyraz zasygnalizowanych powyżej procesów, w tym przypadku subiektywizmu etycznego.

Podobnie jak postawy zasadnicze i celowościowe, tak i postawy prospołeczne i egoistyczne rzutują na sytuację społeczeństwa polskiego. Przez „postawy prospołeczne” rozumie się najogólniej gotowość do pozytywnych reakcji na korzyść innych ludzi, zaś przez „postawy egoistyczne” rozumie się brak tego typu działań. W tym drugim przypadku jednostka ludzka skoncentrowana jest na własnym „ja” z pominięciem innych ludzi. Pomiedzy tymi postawami można jeszcze wyróżnić „postawy pośrednie”, w których interes społeczny traci na znaczeniu na korzyść interesu osobistego.

Z badań lat siedemdziesiątych wynika, że postawy prospołeczne reprezentuje niewielka grupa ludzi (około 30 proc.); większość Polaków (ponad 50 proc.) odznacza się postawami egoistycznymi; pozostali zaś, poza niewielką grupą niezdeterminowanych, przyjmują postawy ambiwalentne (około 20 proc.). Podobnie jak poprzednio, bardziej młodsze niż starsze pokolenie optuje za egoizmem. Co więcej, badania z lat osiemdziesiątych potwierdzają obydwie te tendencje, tj. słabo zaznaczające się postawy prospołeczne i dominację w kategorii postaw egoistycznych. Oznacza to, że postawy egoistyczne przeważają w społeczeństwie polskim i wykazują tendencję zwyżkową ze względu na młodzież. Wprawdzie rodzina znajduje przy tym dość wysoką aprobatę, ale stanowi ona poszerzenie „sfery prywatnej”, indywidualistycznej i egocentrycznej.

Trzeba dodać, że zasygnalizowany tutaj „instrumentalny indywidualizm” nie ma obiektywnych szans urzeczywistnienia ze względu na typ społeczeństwa, ale stanowi silną tendencję — podobnie jak w społeczeństwach zachodnich — do kształtowania nowoczesnego stylu życia.

Cytowany przez nas Program w dalszym ciągu wyciąga z tej analizy wnioski dotyczące zadań duszpasterskich.

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

PRZEDWIOŚNIE NOWEJ EUROPY

SCEPTYCYZM I NIEDOWIERZANIE może być uzasadnioną reakcją, gdy się słyszy wypowiedzi o jakimś odrodzeniu Europy. Rozdarta sztucznie na dwa zważające się zbrojne obozy, wyznające przeciwne ideologie i rządzone w krainowo różny sposób, walcząca z trudnościami gospodarczymi, których końca nie widać, doświadczająca pogłębiającego się rozkładu moralnego i jego odbicia w fali przestępstw kryminalnych, zalewana inwazją narkotyków i plagą schorzeń

OD WYDAWNICTWA

Przepraszamy naszych Czytelników za opóźnione wydanie numerów „Myśli Polskiej” za kwiecień i maj. Spowodowane ono zostało trudnościami związanymi z przeniesieniem się dotychczasowej drukarni „The Vine Lane Press” do nowego lokalu. Trudności te nie zostały rozwiązane po dziś dzień i dlatego byliśmy zmuszeni oddać druk łącznego numeru za kwiecień i maj innej drukarni polskiej, zachowując o ile możliwości format i charakter graficzny pisma. Numer następny — także o objętości 8 stron — winien dotrzeć do rąk Czytelników pod koniec czerwca br.

„wytwarzanych przez człowieka”, zdezorientowana światopoglądowo, Europa przedstawia załosny widok.

Te wzory, wyrażające się w oficjalnych liniach myślenia, w propagowanych ideałach i tendencjach, są „nierozłączną parą” — liberalizmu i totalizmu. Pierwszy głosi totalne wyzwolenie z ograniczeń moralnych i zobowiązań indywidualnych, drugi — totalną konieczność przymusu jako sposobu osiągnięcia ideałów liberalizmu.

Europa to więcej niż geograficzne pojęcie. To, w istocie, cały o b s z a r p o l i t y k i, powstały na półkuli północnej i rozciągający się dziś na resztę globu. Polityka, „czas teraźniejszy historii”, staje się coraz bardziej uaktywnieniem mas społeczeństw narodowych, ich wchodzeniem w czynny udział działań, które są konsekwencją wielkiego procesu historii, wyrastającego swymi korzeniami z naszej śródziemnomorskiej starożytnej kolebki. W społeczeństwach tych wzrasta coraz bardziej świadomość, że wzory, które kształtowały działania polityczne wczorajsze i które opierają się naciskowi rzeczywistości i próbują przetrwać pomimo swego zdyskredytowania, są odpowiedzialne za stan obecny i że ich odrzucenie i zastąpienie nowymi jest imperatywem chwili.

Wszelkie „odchylenia” od tych dwu linii są oskarżane o „prawicowość” lub „lewicowość”. Systemy na nich oparte są sztywno skrupowane ortodoksiami swojej w i a r y, irracjonalnej, ale pretendującej do nowoczesności i naukowości, powstałej z dziewiętnastowiecznej, prymitywnej zarozumiałości naukowej. Niekontrolowana krytycznie wiara, religia „postępu”, zastępuje naturalne intelektualne przygotowanie, rzeczowe i bezstronne, bez którego żadne dziedziny i przedmioty wiedzy nie mogły by się rozwijać, ale które „ludzie władzy” najczęściej odrzucają, zajęci bez reszty sprawami naginania rzeczywistości do nakazów wyznawanej doktryny.

INTEGRACJA jest dostrzegana po obu stronach jako konieczność. Trudności i kryzysy dotyczą wszystkich i granice państwowe ich nie zatrzymują. Próbuje się więc rozwiązać natychmiastowych, zgodnych z wyznawaną doktryną: Wspólny Rynek i NATO po jednej stronie, RWPG i Pakt Warszawski po drugiej. Te odgórne, sztuczne struktury nie dają się zmusić do spełniania pokładanych w nich nadziei. Gospodarczo zawodzą, politycznie i militarnie wykazują niespójność, stwarzają nowe problemy i trudności zamiast

rozwiązywać istniejące. Okazuje się, że mechaniczne, centralnie kierowane rozwiązania nie pasują do wymogów życia i powodują napięcia i źródła sporów sugerujące rozkład.

Nie jest to wina tylko konfliktu dzielącego nasz świat. Nawet przy usunięciu względów militarnych, strona gospodarcza, polityczna i kulturalna będzie wymagała nowego, innego sposobu myślenia i wszelka integracja będzie musiała oprzeć się na krytycznej rewizji założeń ogólnych. Względny k u l t u r o w e, cywilizacyjne będą musiały być wzięte pod uwagę, w najszerzym rozumieniu, w kontekście europejskiego dorobku historycznego i jego wewnętrznego sensu. Ani totalitarny przymus ani liberalna dżungla w tym kontekście się nie mieszczą i poszukiwanie zasad scalających musi sięgnąć do podstaw myślowych, na których nasza cywilizacja wyrastała. Musi też stosować się do uprawnionych metod poszukiwań myślowych, zdala od wszelkich tendencji i z góry przyjętych założeń. Nie może jednak abstrahować od rzeczywistości politycznego układu i uzasadnionych aspiracji narodów.

Z pozoru wydaje się to trudne. Używamy słów i pojęć starych, dostosowanych do wczorajszych potrzeb. Sugerujemy się sloganami

i dialektyką należącymi do starego porządku, niedostosowanymi do tego, co się dzieje. Polegamy na instytucjach i urządzeniach, w których działaniu wyrosliśmy, chociaż one już od dawna wykazują spóźnienie lub wręcz niaktualność. Łatwo byłoby wpaść w rewolucyjny ferment i po prostu zaprzeczać, obalać wszystko, co kiedyś mówiono. Nie tędy droga. Rozplątanie węzła zamiast jego przecinania jest trudniejsze ale, gdy na węzeł składa się życie nas samych, ludzi, narodów, cywilizacji, jest ono jedynym uprawnionym sposobem.

DIAGNOZA „schorzenia” europejskiego już dziś nie jest tajemnicą. Otwarcie wypowiadają się na ten temat pisarze, politycy, działacze społeczni i w ogóle ludzie, którzy myślą. Mówi się, że liberalizm zawiódł, okazał się fałszywą receptą dla społeczeństwa. Zwolnienie człowieka z nakazów i zakazów moralnych i zawierzenie jego naturalnej, jakoby dobrej naturze okazało się błędem. Było ono oparte na odrzuceniu wskazań moralnych religii objawionej. Czyniło to Człowieka celem samym w sobie, od nikogo niezależnym. Humanizm ateistyczny ubóstwiał Człowieka

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

WACŁAW F. CAŁUS

EWOLUCJA SOWIECKIEJ POLITYKI

DWUDZIESTY SIÓDMY ZJAZD sowieckiej partii potwierdził przewidywania sowietologów, że objęcie władzy przez Gorbaczowa przyniesie nowy styl rządzenia, ale nie przyniesie zmian w ideologicznych zasadach rządzenia, które obowiązywały jego poprzedników. Nowy styl dopuszcza otwartą dyskusję problemów społeczno-gospodarczych, wprowadza zaostrenie dyscypliny w życiu przemysłu i administracji kraju w celu osiągnięcia większej wydajności pracy oraz usiłuje wyrugować korupcję w życiu państwa. Polityka zagraniczna nie była dyskutowana na zjeździe, natomiast podstawy gospodarcze tej polityki jako konieczny warunek jej skutecznego prowadzenia, były dyskutowane.

Dotychczasowa działalność Gorbaczowa wskazuje, że zasady tej polityki pozostają bez zmiany, ale w jej wykonywaniu stosunki z mniejszymi mocarstwami będą kulturowane z większą troską bez zmniejszenia doniosłości centralnego problemu stosunków między dwoma supermocarstwami.

Wobec świata kapitalistycznego

Trwałe piętno, bo datujące się od najdawniejszych czasów carskich, na polityce zagranicznej Rosji wywiera fakt, że reprezentuje ona inną kulturę i cywilizację niż Europa, nie wyłączając słowiańskich członków bloku wschodniego. Ta spuścizna historyczna poważnie utrudnia normalny dialog z resztą świata i naraża Związek Sowiecki na dotkliwe straty, zwłaszcza w dziedzinie wymiany handlowej. Pojawienie się Gorbaczowa, bardziej niż jego poprzednicy oswojonego z konwencjami Zachodu, budzi może nieuzasadnione nadzieje włączenia się ZSSR do europejskich dyplomatycznych zwyczajów.

Nowy generalny sekretarz nie zmienił celów i zasad zagranicznej polityki, ale rozszerzył jej zasięg i intensywność. Do tej pory jej głównym przedmiotem były bilateralne stosunki amerykańsko-rosyjskie. A teraz stosunki między mocarstwami pozostają w dalszym ciągu centralnym zagadnieniem tej polityki, ale dodatkowo dyplomacja sowiecka zaczyna z równym zapalem uruchamiać lub wznawiać dialog z mniejszymi potęgami, co niewątpliwie otwiera szerokie możliwości komplikowania polityki zagranicznej drugiego

supermocarstwa.

Gorbaczow pracuje intensywnie nad normalizacją stosunków z Chinami, bez zmiany jednak stanowiska odnośnie głównych spornych problemów, do których należy sowiecka obecność militarna w Wietnamie, Afganistanie i na granicy chińskiej. Jedynie dla podkreślenia ważności tej normalizacji Gorbaczow wysłał tam przedstawiciela znacznie wyższej rangi. Minister spraw zagranicznych Szevardnadze wznowił w Tokio negocjacje na temat problemów czekających na załatwienie od dłuższego czasu, ale podkreślił, że ZSSR podtrzymuje swe dawne stanowisko odnośnie wysp anektowanych po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Gorbaczow ożywia dialog z głównymi państwami Europy Zachodniej i proponuje bezpośrednie negocjacje na temat broni nuklearnej z Francją i Wielką Brytanią.

ZSSR w swym dążeniu do uczestniczenia w rozwiązywaniu problemów Środkowego Wschodu zdołał nawiązać stosunki dyplomatyczne z większością państw arabskich, a obecnie toczą się negocjacje z Izraelem.

Sprzyjającą okolicznością dla ZSSR jest także fakt, że duża liczba Żydów ubiegająca się o pozwolenie na emigrację na Zachód jest silnym argumentem skłaniającym Izrael do bezpośrednich rozmów, zamiast szukania pośrednictwa Stanów Zjednoczonych (*Foreign Affairs*, Vol 64, 1986, str. 490).

ZSSR pod względem stanu jego przemysłu jest właściwie krajem niedorozwiniętym. Poza olbrzymim postępem w niektórych działach najnowszej technologii takich jak dziedzina militarna i może w niektórych gałęziach przemysłu ciężkiego, produkcja dóbr konsumpcyjnych nie istnieje albo znajduje się w stanie prymitywnym. Ten stan rzeczy grozi potencjalnym niebezpieczeństwem socjalnych wrzeń wewnątrz Związku Sowieckiego, a wielką słabością w polityce w stosunku do krajów Trzeciego Świata. To grozi z kolei utratą pozycji jaką Rosja tam zdobyła wcześniej. ZSSR potrafi wyposażać w broń kraje niedorozwinięte, które chcą zrzuć reżimy kolonialne lub zmienić istniejące reżimy na bardziej lewicowe, ale nie jest zdolny do podtrzymania ich przez pomoc w uprzemysłowieniu tych krajów. Brak

odpowiednich specjalistów i niemożność zaopatrzenia w potrzebny sprzęt fabryczny są bardzo poważną przeszkodą.

Na zjeździe partii sowieckiej polityka zagraniczna nie była przedmiotem debaty, poza krótkimi wzmiankami w przemówieniu Gorbaczowa, ale stan przemysłu w Związku Sowieckim, którego poziom stanowi nieodzowny warunek powodzenia tej polityki, był jednym z ważniejszych punktów programu tych obrad. Kraje Trzeciego Świata odrzucają sowiecki model gospodarki jako nie nadający się do zastosowania w ich warunkach. W okresie przedzjazdowym i podczas obrad przewijała się myśl całkowitej zmiany struktury gospodarki sowieckiej, ale z drugiej strony obecne władze nie są przygotowane na zerwanie z istniejącym centralizmem przemysłowym nawet na skalę praktykowaną przez niektóre kraje satelickie.

Kraje satelickie

Mimo dużej siły koercyjnej do jego dyspozycji, ZSSR musi iść na szereg kompromisów ideologicznych i politycznych, by uczynić kraje satelickie instrumentem swej polityki zagranicznej. To jednak nie zawsze się jemu udaje. Sprzyjającą okolicznością dla współpracy jest naturalna wspólnota interesów całego rejonu Europy Wschodniej i ZSSR w związku z historycznym zagrożeniem przez ekspansję niemiecką. To niebezpieczeństwo nie przestało istnieć, choć może ono przybrać inną formę niż militarnej agresji. Partie rządzą w poszczególnych krajach z woli Związku Sowieckiego ale i on musi dla utrzymania stabilności pozwolić lokalnym reżimom, przynajmniej częściowo, zaspokajać naturalne aspiracje narodowe. Stąd zależność od warunków w poszczególnych krajach, robione są ustępstwa w sprawach kulturowych, kontynuowania tradycji historycznych, w sprawach wyznaniowych i gospodarczych. Te ustępstwa są zapłatą za szereg instytucji i decyzji, które dobrowolnie nie byłyby akceptowane przez narody krajów satelickich. Narzucone rządy, by całkowicie nie stracić łączności z narodem, także poczuwają się do obowiązku wyrażenia co najmniej protestu w wypadkach decyzji rażąco

niekorzystnych dla ich krajów, a takich sytuacji jest wiele.

Siły zbrojne Układu Warszawskiego są administrowane przez Sowiety a przedstawiciele armii satelickich odgrywają tam rolę tylko symboliczną. Doktryna militarna jak i rozpracowanie zasad operacyjnych Układu są domeną wyłącznie sowiecką. W planowaniu ewentualnej wojny nuklearnej, obrona terenów na zachód od Bugu nie jest brana pod uwagę i istnieje ryzyko, że te tereny mogą się stać polem walk nuklearnych. W roku 1983 ZSSR w odpowiedzi na zainstalowanie w Europie Zachodniej amerykańskich broni nuklearnych średniego zasięgu, zainstalowała pociski typu SS-22 w Niemczech Wschodnich i Czechosłowacji. Stało się tak mimo silnej niechęci rządów tych dwóch krajów satelickich (*Aussenpolitik* 1/86 str. 13).

Duża różnica zdań istnieje między satelitami a ZSSR z powodu stosunków handlowych z Zachodem. Sowiety z jednej strony odnoszą korzyści z tego handlu a z drugiej strony obawiają się, by stosunki gospodarcze nie przerodziły się w stosunki polityczne kolidujące z ich interesami. Dlatego w okresie zaostrenia kursu w polityce międzynarodowej po zainstalowaniu amerykańskich broni nuklearnych w Europie, kraje satelickie z wyjątkiem Czechosłowacji i Bułgarii zgłosiły otwarty protest w obronie swych kontraktów handlowych z krajami zachodnimi.

Zdrowa gospodarka, według Gorbaczowa, jest nieodzownym warunkiem powodzenia w polityce zagranicznej. Dlatego by lepiej zużytkować potencjał przemysłowy i wiedzę techniczną satelitów, Moskwa doprowadziła w grudniu 1985 roku do układu między członkami RWPG mającego na celu współpracę nad problemami najnowszych idei technologicznych. Z tego co wiadomo o tym układzie, satelici nie występują tam jako partnerzy ale jako pracownicy na podstawie kontraktu. Zasady tej współpracy można porównać z zasadami amerykańskiej organizacji do badań w dziedzinie wojen gwiezdnych. Europejscy członkowie tej organizacji pracują na zasadzie kontraktów a nie jako pełnoprawni udziałowcy – w przeciwieństwie do organizacji Eureka, zainicjowanej przez Francuzów, w której państwa-członkowie są pełnoprawnymi

udziałowcami z głosem w pobieraniu decyzji. Ten charakter wspomnianego układu z grudnia 1985 roku jest zgodny z ogólną linią Moskwie rezerwowania dla siebie wyłącznego prawa decyzji.

W sowieckiej polityce zagranicznej specjalną rolę odgrywa Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD). Jest ona geograficznie tak ułożona, że 400,000 wojsk sowieckich tam stacjonowanych nie tylko jest w stanie utrzymać tam pokój, ale i uniemożliwić rozlanie się ewentualnego konfliktu w bloku sowieckim do Europy Zachodniej. NRD jest instrumentem wpływania na Niemiecką Republikę Federalną a poprzez nią na Europejską Wspólnotę i na Pakt Północno Atlantyczny (NATO). Elementami tego wpływu są kontrola dostępu do Zachodniego Berlina i kontrola stosunków między obu państwami niemieckimi i kontaktów między ich ludnością. Na przykład na niedawno odbytym XI zjeździe partii komunistycznej NRD, Gorbaczow postawił znak zapytania nad dalszym zacieśnieniem stosunków między obu państwami niemieckimi z powodu przystąpienia RFN do współpracy w organizacji badawczej prowadzącej do realizowania amerykańskiej idei wojen gwiezdnych (*The Observer*).

Wyjątkową pozycję w bloku wschodnim zajmuje Rumunia. Ona prowadzi przeważnie niezależną politykę zagraniczną, niejednokrotnie sprzeczną z sowiecką. Moskwa zapewne toleruje to w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Prognozy na przyszłość

Ekonomiści wątpią, czy zaostrenie dyscypliny i zwalczanie korupcji uzdrowi gospodarkę Związku Sowieckiego. Wynikiem może być kontynuacja i pogłębianie się kryzysu gospodarczego z poważnymi konsekwencjami dla Gorbaczowa. Mówi się, że w wypadku braku sukcesów może go spotkać los Chruszczowa. Nie jest jednak wykluczone, że Gorbaczow sam nie wierzy w skuteczność środków przez niego zastosowanych, ale narazie nie czuje się wystarczająco silnie w siodle, by wprowadzić bardziej radykalne i skuteczne reformy. Jeżeli będzie on w stanie to uczynić w porę, ma szanse uniknięcia większego kryzysu państwowego.

wypracować własny, polski program działania zgodny z naszymi własnymi wzorami.

Pokłosie wojny i ujarzmienia przyniosło też balast szkód i w tej dziedzinie. Zaśmiecenie kulturalne zarozumiałym chamstwem, płytkim samochwalstwem i tromtadracją, zafascynowaniem produktami rozpadu kulturalnego mylonymi z zachodniością, niestety jest to zjawisko realne i niepokojące, chociaż nie jest niespodziewane. Dodaje jednak problemów do zadań na dziś i na jutro.

Nie jest łatwo działać po nieprzetartych ścieżkach i drogach. Nie tylko my jesteśmy w tej sytuacji. Przedwiośnie europejskie jest momentem krytycznym, trudnym, ponieważ oznacza porzucenie starych dróg i szukanie nowych. Rozumienie i dostrzeganie kierunku jest niezbędnym początkiem; systematyczna i wyteżona praca może ten początek zamienić w upragniony sukces. W naszej sytuacji to powinno być jak najlepiej zrozumiane i konsekwentnie wykorzystane. Zmiany na taką skalę, na jaką musimy mierzyć – nie przyjdą same ani ich nam nikt nie podaruje. Potrzeba do nich integracji: jedności pragnień, celów i działań.

L. R. Jasieńczyk
Krajewski

PRZEDWIOŚNIE NOWEJ EUROPY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

abstrakcyjnego, teoretycznego. Ale człowiek jest konkretem, indywidualną jednostką i pozostawiony sam sobie staje się wypadkową instynktów i warunków zewnętrznych. Jeżeli w dodatku nakaże mu się wierzyć, że on sam jest miarą dobra i zła, nie ma powodów, dla których miałby kulturować cnoty „społeczne”. Tylko formalne prawo krępuje wówczas jego działalność o tyle, żeby się „nie dać złapać”. Byłby głupi, gdyby działał inaczej.

Wkracza tu więc socjalizm, jako myślowy ratunek dla humanizmu. Moralność tak, ale społeczna. Dobro największej ilości ludzi, a nie jednostki ma decydować o etyce postępowania. Ale w to już trzeba uwierzyć, ponieważ samo z siebie wcale nie wynika. A więc jednak wiara. Poza tym przymus, ponieważ nie wszyscy chcą w to wierzyć. Przymus totalny, ponieważ większość daje totalną przewagę.

Totalizm socjalny nie porzuca ideałów humanizmu. Dobro społeczne widzi w kontekście fizycznym, myślowym. Żeby działać skutecznie, musi zmuszać do totalnego zaangażowania, totalnej wiary, w rozumieniu, że ludzie sami

z siebie nie będą działać „społecznie”.

Liberalizm więc sam osłabia Prawo jako ograniczenie wolności; skutki jego sprowadzają konieczność wzmocnienia przymusu czyli totalizm. Obie te formy zawiody w rzeczywistości europejskiej. Oscylacja pomiędzy nimi przyniosła rozkład, rozpad moralny odbijający się w skutkach gospodarczych, społecznych, wychowawczych, moralnych, który rozpoznajemy jako źródło gwałtownych klęsk i plag prześladowających nasze czasy.

RECEPTA jednak nie jest narzucenie wszystkim odwrotności ateizmu humanistycznego, czyli objawionej wiary w Boga. Tak, jak w liberalizmie i totalizmie nikogo nie da się zmusić do przyjęcia jakiejś wiary. Odrzucając liberalizm i totalizm powracamy w rzeczywistości do postawy starożytnych Rzymian i Greków, którzy rozpoznawali obiektywne dobro zawarte w naturalnej e t y c e (nie czyn drugiemu, co tobie nie miło) i na niej oparli swoje Prawo. Czy u kogoś to doprowadzi do przyjęcia np. nauki moralnej

Kościola, to sprawa uboczna, nie wiążąca się z zagadnieniem, które omawiamy.

Powrót więc na grunt oryginalnej, autentycznej myśli europejskiej, takiej, jaka kształtowała naszą cywilizację od jej początków, jest wspólna, dająca się przyjąć koncepcją tak dla Wschodu jak i Zachodu. Nie Człowiek, ubóstwiany i abstrakcyjny, ale naturalne prawo zwykłej etyki staje się normą uznaną za podstawę i miarę zasad rządzących polityką.

Jakkolwiek byłoby się sceptycznym czy nawet cynicznym w stosunku do prawdomówności polityków wielkich mocarstw, niepodobna zaprzeczyć, że się oni zawsze powołują na pojęcia zgodne z naturalną etyką. Gdyby jeszcze konsekwentnie zechcieli stosować te szlachetne zasady w praktyce, nie byłoby konfliktu ani problemów i trudności politycznych.

Spokojne, uważne stosowanie miar etycznych zamiast szablonów liberalizmu czy totalizmu wydaje się więc naturalną odpowiedzią na trudności kryzysu naszych czasów. W zastosowaniu praktycznym pomogłoby to w znajdowaniu bazy integracyjnej lepszej, niż bazy obecne. Droga do przodu prowadzi nie przez narzucanie koncepcji opartych na kalkulacjach finansowych lub militarnych, ale przez dobrowolne, świadome

jednoczenie wysiłków państw i narodów niezależnych, wolnych, dla wspólnego dobra i osiągnięć powszechnych, służących wszystkim.

Rozumienie tego zaczyna kielkować, jak wczesne pędy spod śniegu, w społeczeństwach narodowych. A zwłaszcza narody ujarzmione widzą w tym swój cel i gotowe są o to walczyć.

POLSKA TRADYCJA bardzo silnie związana jest z tym kierunkiem myślenia. Nasza myśl polityczna i cywilizacyjna opierała się skutecznie pokusom skrajności doktrynalnych tak z lewa jak i z prawa. Cały rozwój ustrojowy Rzeczypospolitej czerpał z wzorów europejskich, grecko-rzymskich. Obecny przymus tolerowania form rządu prymitywnych, anachronicznych, jeszcze pogłębia powszechne zaangażowanie się Polaków w dobrze rozumianej europejskości.

Prawda, że prawie pół wieku odcięcia od niezależnej oświaty i informacji powoduje nieraz braki i wykrzywienia w świadomości niektórych młodych. Próbuja to wykorzystać różni „aktywiści” handlujący hasłami pseudo-europejskimi. Służą oni „siłom ustanowionym” w starym porządku i lansują cele tych sił, różne od celów i potrzeb Europy. Jest zadaniem nowego pokolenia polskiego te tendencje przezwyciężyć i

XIII Zjazd Krajowy Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych

WYDZIAŁ WYKONAWCZY Stronnictwa Narodowego w Ameryce powołany został na pierwszym zjeździe delegatów odbytym w Chicago w czerwcu 1952 r. Od tego czasu Stronnictwo Narodowe obradowało na dwunastu zjazdach, ostatni z nich był w Nowym Jorku w 1981 r.

XIII Zjazd Krajowy odbył się w Chicago w dniach 26 i 27 kwietnia br. Poza licznymi delegacjami z Chicago i Nowego Jorku zgromadził on delegatów z Buffalo, Detroit, Waszyngtonu, z Florydy, Wirginii, Arizony. Delegatem ośrodków kanadyjskich był Michał Musioł z Toronto. Na zjazd przybył z Londynu prezes Stronnictwa Narodowego i redaktor „Myśli Polskiej” p. Antoni Dargasa. Zjazd odbył się w kwatery Instytutu Romana Dmowskiego i przylegającej do niego sali przy 2952 N. Milwaukee Avenue.

Nieoficjalnym rozpoczęciem zjazdu było zebranie publiczne zwołane przez Instytut Romana Dmowskiego w Chicago, w dniu 25 kwietnia, na którym prezes A. Dargasa wygłosił przemówienie pt. „Perspektywy przed Polską”. Dyskusja po prelekcji była długa i miejscami gorąca.

Otwarcie zjazdu nastąpiło o godz. 10 rano dnia 26 kwietnia. Bronisław Sygut, kierownik Koła SN w Chicago, gospodarz zjazdu, przywitał uczestników, a zjazd zagaił Ludwik Kopeć, który po śmierci Jerzego Płakowskiego w roku 1983, prezes wybranego na XII Zjeździe, pełnił obowiązki prezesa. Po odmówieniu modlitwy, uczczeniu zmarłych członków SN i słowie wstępnym wygłoszonym przez prezesa A. Dargasa, program zjazdu przeprowadził Jan Kanty Miska z Waszyngtonu jako jego wybrany przewodniczący. Sekretarzem zjazdu była p. Maria Blachut.

Po sprawozdaniach Wydziału Wykonawczego i organizacji terenowych łącznie z informacjami o pracy narodowców w Kanadzie, podanymi przez delegata tego ośrodka Zjazd uchwalił absolutorium ustępującemu Wydziałowi Wykonawczemu.

Część referatowa zjazdu odbyła się po południu tego dnia. Złożyły się na nią: „Polska przedmiotem polityki wielkich mocarstw” Bronisława Syguta i dwa opracowania pt. „Sytuacja w kraju ojezystym” Jerzego Przyłuskiego i Kazimierza Mireckiego. Referaty na wysokim poziomie – według opinii uczestników zjazdu – zwięzłe, z pracowicie zebrany materiał, wykonywały zamierzone działanie prowokując długą i gorącą dyskusję, która przeciągnęła się do drugiego dnia zjazdu. Referat Bronisława Syguta, podkreślający faktami historycznymi ustalone przekonania historycznej szkoły narodowej, że polityka narodów kierują własne interesy narodowe, sprowadził dyskusję do szukania dróg dla Polski w warunkach jej geograficznego położenia.

Referaty o polskiej sytuacji wewnętrznej w dużej mierze zajmowały się problemami opozycji w Polsce i jej podziałami ideologiczno-politycznymi. Z natury rzeczy, odradzającą się w Polsce myśl narodowa w młodym pokoleniu i dyskusja o potrzebie „prawicy” – nazwa, której polski ruch narodowy nie stosował do siebie, ale w ramach skrótu pojęciowego w niej się mieści – budziły w dyskusji szczególnie

zainteresowanie. Dłuższa wypowiedź prezesa A. Dargasa na ten temat stała się osobnym referatem.

Pierwszy dzień zjazdu zakończył się wspólnym obiadem z zaproszonymi gośćmi z Polonii chicagowskiej uroczajnym występowaniem p. S. Wicika, cieszącego się ustaloną reputacją śpiewacza i konferansjerką p. St. Latoszyńskiego.

Po zakończeniu dyskusji nad referatami w drugim dniu zjazdu, główną jego częścią była prelekcja prezesa A. Dargasa pt. „Zadania ruchu narodowego dzisiaj i jutro”. Prelegent śledząc ewolucję polskiej idei narodowej, wywodził z niej kierunki na przyszłość. Tezy nie budziły dyskusji, ale trzeba było je wypowiedzieć i będą przedmiotem przemysłów na długi czas pozjazdowy.

Na zakończenie zjazdu, na wniosek Komisji Matki, której przewodniczył prof. Izidor Modelski z Detroit, wybrano nowy Wydział Wykonawczy z prezesem Ludwikiem Kopciem. Wydział Wykonawczy – jak to było od początku organizacji w Stanach Zjednoczonych – pozostaje w Nowym Jorku, z szeregiem członków w Chicago, Detroit i Waszyngtonie. Wiceprezesami są: Bronisław Sygut, Chicago i Edmund Kapsa, Detroit. Do Wydz. Wyk. należą oprócz wyżej wymienionych: Helena Matkowska, Waśław Wysocki, Stanisław Mościński, Mieczysław Kijowski (New York); Kazimierz Mirecki (Chicago); Jan Kanty Miska (Washington D.C.).

Komisji Rezolucji przewodniczył prof. W. J. Wagner z Detroit. Przedstawiony projekt po dyskusji, dodatkach i częściowych zmianach przyjęto:

„XIII Zjazd Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych odbył w dniach 26 i 27 kwietnia w Chicago, stwierdza, że pomimo długotrwałych wysiłków partii komunistycznej i ciężkiej sytuacji gospodarczej, naród polski trwa przy swoich tradycjach wolnościowych, przy kulturze zachodniej i przy wierze swych ojców.

Nie udało się komunizmowi osiągnąć sowytyzacji duszy polskiej i odebrania narodowi wiary w ostateczne zwycięstwo swych aspiracji.

Naród polski trwa i posiada dość wewnętrzną spójność i siłę, aby przy zaistnieniu odpowiedniej międzynarodowej koniunktury i sprzyjającym jej dążeniom zmian wewnątrz bloku sowieckiego, odzyskać pełną niepodległość.

Zjazd Stronnictwa Narodowego ostrzega przed niebezpieczeństwem romantycznych i nieprzemyślanych zrywów, które przyniosłyby tylko ogromne straty i pogłębienie istniejącego kryzysu.

Zjazd wyraża głębokie uznanie dla postawy episkopatu polskiego i uważa, że wszystkie ośrodki niepodległościowe w kraju i za granicą winny przyjąć tę postawę za część programu swej działalności.

Zjazd Stronnictwa Narodowego uważa również, że emigracja polityczna w świecie powinna zajmować konstruktywną postawę wobec dążeń narodu polskiego w kraju, który sam winien decydować o swoim losie i zaniechać prób narzucania, czy dyktowania krajowi, konkretnych akcji i orientacji politycznych (...).

W szczegółowych częściach rezolucji Zjazd podkreślił, że „naród polski nie uznał wcielenia siłą ziem wschodnich Rzeczypospolitej do Związku Sowieckiego”, a w sprawach „Solidarności”, że była „wielkim ruchem narodowym do wolności i niepodległości. Mimo niepowodzenia

wzbogacił on polskie życie polityczne i moralne”. Z represji jakim naród podlega ostatnio, rezolucja wyszczególniła specjalnie uderzenie w autonomię uniwersytecką, jako specjalnie godzące w podstawy kultury polskiej. W zaleceniach dla członków rezolucja poleca wspieranie Kongresu

Polonii Amerykańskiej jako „skupiającego społecznie aktywne elementy Polonii”.

Stronnictwo Narodowe w Ameryce wyszło ze zjazdu z zachowaniem swej struktury organizacyjnej, na którą kładzie szczególnie nacisk na pracę polityczną.

L. K.

Z Pobytu Prez. A. Dargasa w Ameryce

Z okazji swego pobytu w Chicago, stolicy Polonii Amerykańskiej, prezes Antoni Dargasa złożył wizytę prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej A. Mazewskiemu we wspaniałej siedzibie Polskiego Związku Narodowego. Rozmowa dotyczyła aktualnej polityki Stanów Zjednoczonych wobec Polski, w szczególności w dziedzinie zniesienia ograniczeń w handlu zagranicznym i przyjęcia Polski do Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Prezes Mazewski w oparciu o ostatnie konsultacje w Waszyngtonie, przeprowadzone przez Kongres Polonii, optymistycznie ocenił szanse Polski w obu dziedzinach. Również wyraził zadowolenie z rozmiarów pomocy udzielanej Polsce za pośrednictwem Fundacji Charytatywnej utworzonej przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Ze swojej strony prezes A. Dargasa przedstawił oceny Stronnictwa Narodowego odnośnie sytuacji i nastrojów w Kraju. Podkreślił nawrót do tradycji myśli politycznej Narodowej Demokracji w młodym pokoleniu. Wyrazem tego są liczne pisma i książki, wydawane poza zasięgiem cenzury, w tym nieregularny kwartalnik „Polityka Polska”, skupiający młodych utalentowanych pisarzy i naukowców. Rozmowa była kontynuowana w miłej atmosferze w czasie lunch'u, w którym uczestniczył również b. dyrektor biura Kongresu mec. Jerzy Przyłuski.

W Chicago prezes Dargasa poza działaczami Stronnictwa Narodowego odbył również rozmowy z czołowymi reprezentantami innych ośrodków, w tym ze znanym dziennikarzem radiowym i dyrektorem Instytutu im. Wincentego Witosa dr Migalą i prezesem Związku Ziem Zachodnich, a zarazem redaktorem kwartalnika w języku angielskim poświęconym tym ziemiom p. Stefanem Marcinkowskim. Radiostacja NCAL w swoim programie etnicznym na „Chicagoland” przeprowadziła z prezesem Dargasem 50 minutowy wywiad na temat emigracji polskiej w W. Brytanii i jej działalności politycznej. Wywiad przeprowadziła znana spikerka telewizyjna i radiowa p. Migalówna.

Z Chicago prezes A. Dargasa udał się do Toronto na zaproszenie Fundacji im. Adama Mickiewicza, by wygłosił odczyt na temat „Polska po Solidarności”. Zebraniu przewodniczył prezes Fundacji inż. Wojciech Krajewski. Prelegent

wyszedł z założenia, że w najbliższym okresie nie zanoszą się na zmiany w układzie międzynarodowym, że natomiast w obu blokach dokonują się głębokie procesy przemian w dwóch podstawowych dziedzinach: odnowy duchowej obejmującej nie tylko życie religijne, ale wszystkie sfery twórczości kulturalnej, a równocześnie dokonuje się szybki postęp technologiczny, narzucający przebudowę obecnych struktur społeczno-gospodarczych. Oba te procesy na dalszą metę będą wywierały potężny wpływ na losy Polski. W drugiej części swej prelekcji referent nakreślił program walki o suwerenność wewnętrzną w Kraju i udział w niej młodego pokolenia. Prelekcja wywołała duże wrażenie wśród słuchaczy, prezentowała bowiem alternatywne spojrzenie na położenie Polski i możliwości, jakie się przed nią otwierają. Wśród zebranych byli m. in. prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej i przewodniczący Polonii Wolnego Świata Jan Kaszuba, b. prezesi S.P.K. Teodor Barankiewicz i L. Ejbiński, prezes Zw. Techników inż. M. Musioł, prof. Adam Bromke i wielu innych. Następnego dnia odbyła się konferencja działaczy Stronnictwa Narodowego z prowincji Ontario.

Następnym etapem wizyty prez. A. Dargasa był Waszyngton. W gościnnym domu pp. S. Skrzyńskich gość z Londynu miał okazję spotkania się z czołowymi działaczami mieszkającymi w Waszyngtonie i przedstawienia w zarysie tego co się myśli w Stronnictwie Narodowym o położeniu obecnym Polski i perspektywach przed nią stojących. W spotkaniu uczestniczyli m. in. prezeska Kongresu Polonii w Waszyngtonie p. Lenartowa, jej mąż płk Lenart, b. prezes Kongresu inż. Jan Kanty Miska, b. dyrektor sekcji polskiej „Voice of America” M. Woźnicki. W drugim dniu swego pobytu gość z Londynu uczestniczył w uroczystościach 3-go maja, we Mszy św. i akademii na zewnątrz kościoła polskiego, prowadzonego przez Księża Chrystusowców. Miał tu okazję rozmów z mec. Stefanem Korbońskim i prezesem PSL Stanisławem Bańczykiem. Wieczorem uczestniczył w tradycyjnym trzociomajowym przyjęciu w ogrodzie i domu pp. J. K. Misków. Następnego dnia odbył rozmowy w National

Security w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa w Białym Domu.

Z kolei w Nowym Jorku prez. A. Dargasa wygłosił prelekcję na zebraniu zorganizowanym przez Instytut Romana Dmowskiego w dużej sali Centrum Polsko-Słowiańskiego na temat perspektyw stojących przed Polską w okresie przed zbliżającym się końcem drugiego tysiąclecia. Zebraniu przewodniczył prezes Instytutu dr W. Wasiutyński. Po odczycie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, co dało okazję do głębszej analizy założeń i aktualnych poglądów Ruchu Narodowego na najważniejsze problemy polityczne. Nazajutrz odbył się bankiet zorganizowany przez nowo wybrany Wydział Wykonawczy Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku gość z Londynu odbył również szereg rozmów. M. in. został zaproszony na obiad przez wydawcę i naczelnego redaktora „Nowego Dziennika” B. Wierzbianskiego z udziałem dyrektorów B. Łaszewskiego i W. Zyszyńskiego. Po obiedzie odbyła się konferencja z udziałem kilkunastoosobowego zespołu redakcyjnego, w czasie której prez. Dargasa miał możliwość zreferować główne linie myślenia politycznego środowiska, które reprezentuje.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Stefania Bojan na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” wpłacił Adam Dellman-Keighley £10.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Wiktora Laryssy Domańskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” wpłacił Zbigniew Suduł Ashgrove, Qld. Australia £10.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Genka Baranowskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składa Adam Bromke, Ontario, Kanada £10.00

Dla uczczenia pamięci zmarłych kolegów: śp. Adama Gawlikowskiego w USA oraz śp. Jana Bogdanowicza w Polsce na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składa Waśław Urbański, Collingtree, Anglia £5.00

SZTUKA – KULTURA – POLITYKA

CHULIGAŃSKA MENTALNOŚĆ

OBURZENIE I OBRZYDZENIE, jakie wywołują przejawy wandalizmu najczęściej ograniczamy do wypadków bezzmyslnych, głupich zniszczeń dokonywanych przez „społeczne odpadki”, szumowiny kulturalnie zacofane i nieświadome swej degradacji. Myślimy o doraźnych karach i powiększeniu dyscypliny, o odstraszeniu kretynów od ich ulubionych rozrywek. Nie staramy się wgłębiać w mentalność chuligana, odczuwając ją jako coś niegodnego uwagi i obrzydliwego. Tymczasem mentalność ta – kwitnie, prosperuje, idzie zdobywczo naprzód i sięga po laury.

Tylko mali, skromni jej przedstawiciele przyciągają naszą uwagę. Wandal w naszym wyobrażeniu musi być życiową pomyłką, upośledzonym brakiem spośród ludzkiego garnituru, godnym współczucia poglobkiem. Tymczasem – ho, ho, nie doceniamy tej postaci. Bije on w nas bez wysiłku w wścigiu społecznym i spogląda na nas z góry, z ubawionym niedowierzaniem.

Co, gdzie? Chyba Pan żartuje! Niemożliwe! – podnosi się zgodny chór. Zaraz, zaraz. Rozumiem poruszenie. Nie mówię o większości, o malych, brudnych chuliganistkach. Mam na myśli tych mądrych, wykulturowanych, chłodnych i

wyspecjalizowanych, wyznawców filozofii chuligańskiej. Co? Jest taka? – Oczywiście.

Nazwę: hooligan wzięli Anglicy, swoim zwyczajem, od pewnej irlandzkiej rodziny, podobno bardzo temperamentnej. Nie mieli bowiem w swoim słowniku wyrazu dobrze pasującego do desygnatu. Nie znali też starego polskiego „lobuz”. Ale też nie dostrzegli „światopoglądu” kryjącego się pod tym zjawiskiem. A jest to bardzo ciekawy i oryginalny światopogląd.

Wandal nie jest taki głupi. Ma on mocne, intuicyjne przekonanie o swojej żywiołowej niechęci do wysiłku i o związanej z tym przeskodzie w osiągnięciu awansu w życiu. Uważa, że jest to niesprawiedliwe i nie jego wina. Poczyna się więc do obowiązków stosowania heroicznych środków, które by mu „zrekompensowały” tę niesprawiedliwość i otworzyły drogę do sukcesu. Mały, drobny wandal wyzywa się w niszczeniu ubikacji i telefonów publicznych (ja „im” pokażę), wielki – stosuje mimikrę i kamuflaż.

ODRÓŻNIĆ TU TRZEBA zwykłego oszusta i szarlatana. To są prostaki, naiwne „ofiary”, liczące na niezasłużone szczęście. Wysokiej klasy chuligan nie pozostawia nie ślepego losowi. Starannie, ostrożnie, wybiera sobie dziedzinę, w której

ma najmniejsze szanse zostać rozpoznanym. Może to być kariera literacka, polityczna, artystyczna, służba publiczna, zresztą niemal każda. Trzyma się ewangelicznej zasady „cisi posiadają ziemie” i nigdy się „nie wychyla” (aż posiadzie to, czego chce). Poza tym stara się „panom służyć” (może być dwóm lub więcej, nigdy nie mniej niż jednemu) i za nimi, „jak za ścianą”, konsekwentnie pnie się w górę. Osiąga w tym wielki stopień specjalizacji i dopiero wielkie zaszczyty stają się jego pułapką, gdy już swojej ekspertyzy nie ma czym wykazać, a żadnej innej nigdy się nie nauczył. Ze szczytu droga często wiedzie „z pieca na leb”.

To małe „studium” duszy lobuza i jego filozofii może nam pomóc w rozwiązywaniu wielu ciekawych zagadek. Np. na telewizji pojawił się film pt. „Quo vadis”, przypisywany niesłusznie dziełu Henryka (Hermana, jak chciał londyński „Times”) Sienkiewicza. Dzieło tłumaczone na trzydzieści języków świat, za które autor dostał nagrodę Nobla, zostało tu zasadniczo „poprawione” (według recenzenta tegoż „Times’a”) aż do nie poznania. „Słowa mnie zawodzi”, jak mówi angielskie powiedzenie, w opisie tego oszusta. Żadne przyzwyczajone słowa nie są w stanie „adekwatnie” (jak to mówią) opisać walorów tego wyczynu.

Czemu? Kto pozwolił?

Nie chcę tu wdawać się w analizę tego dzieła, w którym Lajdza (Ligia) mówi nowoczesną angielszczyzną (z pewnym szczególnym akcentem) i prosi Winicjusza o ... pieniądze. Wątpię, żeby wielu widzów znających oryginał wytrzymało nerwowo patrząc do końca na ten program. Dla chorych na serce – niech to będzie ostrzeżeniem.

W POLITYCE... Nie, tu trzeba „zwrócić honor”. Niektóre wyczyny chuligańskie na tej niwie, tak swojskiej jak i obcej, przynoszą bardzo wiele humoru. Może jest on kosztowny i „czarny”. Ale jest niezaprzeczony. Okazuje się np., że nie tylko my mamy monopol na „nieparlamentarne” wyrazy i epitety. Kto np. zechce przetłumaczyć na polski „sniveling git”. Mogłoby się nam czasem przydać.

A cóż dopiero mówić o tym, co jest już „saga” tzw. przecieków (leaks). Lub przeróżne kampanie propagandowe o zasięgu międzynarodowym, w którym świat oburzenie jest tak nadużywane, że tylko może spowodować ziewanie?

To jest charakterystyką superchuliganstwa. Niszczy się nie małe, nieznaczące rzeczy, które łatwo można odbudować, czy naprawić. Niszczy się rzeczy

wielkie. Symbole, wartości moralne, zwyczajowe: opaskudza się świętości i sprawy drogie dla wielu, prostytuując się sztuce, kulturę, politykę. Zacierają się granice pomiędzy ideałem a interesem, prawdą a banałem, sztuką a argumentem, zaufaniem a intrygą. I ufnie czeka się na ostateczny triumf...

Tymczasem przychodzi zawód. Coś pęka, gdzie przeciągnięto strunę. Honory i wyróżnienia dewalują się, znaczenie rozplywa w niepamięci lub skandalu, misternie tkane mity upadają, nadęte, nadmuchane konstrukcje rozlatują się. Zostaje tylko charakterystyczny zapach. I przykre poczucie, że było się świadkiem obrzydliwości.

Nie wpadajmy jednak w pesymizm. To wszystko jest potrzebne, żebyśmy mogli docenić piękno i prostotę Prawdy. Żebyśmy się mogli ustrzec przed pokusą różnych łatwizn i „zrezygnacji” skrótów i zachęt. Żebyśmy poznali różne mentalności i nauczyli się między nimi rozróżniać. Jest dosyć ludzi porządkowych i godnych zaufania. Skandal wandalizmu właśnie pozwala im się jakoś dostrzec, spotkać i łączyć.

T E Z E U S Z

JĘDRZEJ GIERTYCH

GENERAL TADEUSZ ROZWADOWSKI

W DNIU 19 MAJA 1986 roku przypada 120-ta rocznica urodzin generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, jednego z największych wodzów i wojskowych zwycięzców w tysiącletniej historii naszego narodu. Należy też rocznicę uczcić, przypominając polskiemu społeczeństwu tę dziwną pogrążoną w zapomnieniu i skrzywdzoną zarówno pod koniec życia za życia, jak w ciągu blisko już siedemdziesięciu lat w ocenie historycznej po śmierci, wielką, historyczną postać.

Generał Rozwadowski urodził się 19 maja 1866 roku, w dwa lata po ustaniu powstania styczniowego, w wiejskim dworcu we wsi Babin nad rzeką Łomnicą, niedaleko Kałusza, na utraconym dziś przez Polskę Podkarpaciu. O duchu, w jakim się jako dziecko i młodzieniec ukształtował, trzeba powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, był on przedstawicielem nieprzerwanej w jego rodzinie polskiej tradycji wojskowej. Jego pradziad, Kazimierz Rozwadowski, był wychowankiem Szkoły Rycerskiej za Stanisława Augusta, brał udział w polsko-rosyjskiej wojnie 1792 roku (spowodowanej przez Targowicę), mianowicie w bitwie pod Dubienką, w której dowodził brygadą kawalerii narodowej. Brał następnie udział w powstaniu Kościuszki, a w czasach napoleońskich, już jako człowiek 62-letni, brał w roku 1809-tym udział w powstaniu „galicyjskim” przeciw Austrii i zorganizował „galicyjski” pułk ułanów, przemianowany następnie na 8 pułk ułanów Księstwa Warszawskiego, którego był dowódcą. Jego dziad, Wiktor Rozwadowski, brał jako podporucznik udział w wojnie, wszczętej przez powstanie listopadowe w 1831 roku, walczył pod Dębem Wielkim i otrzymał tam krzyż Virtuti Militari. Jego ojciec, Tomisław Rozwadowski, brał jako oficer kawalerii udział w powstaniu styczniowym. Był potem polskim posłem do sejmiku galicyjskiego i do parlamentu austriackiego. Jego stryj, brat Tomisława, Tadeusz Rozwadowski, poległ w powstaniu styczniowym. Tak więc generał Rozwadowski reprezentuje już w czwartym pokoleniu polską tradycję wojskową, i to wysokiego szczebla, a sięgającą czasów przedrozbiorowych.

Po wtóre, generał Rozwadowski należy do tych Polaków, którzy uważali, że trzeba, by nie zanikała w naszym narodzie znajomość rzemiosła wojskowego i że trzeba tę znajomość zdobyć, odbywając służbę w wojsku państw zaborczych, oraz kształcąc się w zaborczych szkołach wojskowych. Wyznawał ten pogląd już ojciec generała Rozwadowskiego, Tomisław. Zanim zastąpił swe kwalifikacje fachowo-wojskowe w powstaniu styczniowym, zdobył je w wojsku austriackim, nie tylko w teorii, jako oficer austriacki, ale i w praktyce, w bitwie pod Solferino w 1859 roku, na cztery lata przed wybuchem powstania.

Tadeusz Rozwadowski, zanim został generałem polskim, był wybitnym oficerem i generałem austriackim. W latach 1887-1907 był attaché wojskowym austriackim w Rumunii, w latach 1907-1913, jako pułkownik, był dowódcą austriackiego pułku artylerii w Stanisławowie, w latach 1913-1914 austriackim generałem i dowódcą brygady. Brał jako generał austriacki udział w wojnie światowej w działaniach przeciwko Rosji, dowodząc z kilku zwycięskich bitwach jako dowódca brygady, dowódca dywizji i dowódca zgrupowania, będącego w istocie korpusem. Jego rola austriackiego dowódcy była zgodna z jego poglądami politycznymi. Uważał on bowiem, że Rosja jest głównym wrogiem polskiego narodu, a zwycięstwo austriackie leży w polskim interesie. Różnił się pod tym względem od swojego kuzyna, Jana Rozwadowskiego, członka Ligi

Narodowej i członka Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu.

Jako austriacki generał, był on dowódcą i fachowcem wojskowym wybitnym w dziedzinie artylerii. Odgrywał w tej dziedzinie rolę o znaczeniu w pewnym sensie światowym. W bitwie pod Gorlicami w 1915 roku obmyślił i skutecznie zastosował nową metodę użycia artylerii, tak zwaną „ruchomą zasłonę ogniową”, przejętą od niego przez Niemców i stale stosowaną jako „Feuerwalze”, a od Niemców przejętą przez Francuzów jako „barrage roulant”. Jako generał austriacki udekorowany był najwyższymi odznaczeniami austriackimi.

Wszedł potem w konflikt z wyższymi władzami wojskowymi na tle stosunku do ludności wiejskiej, polskiej i ruskiej, w strefie działań wojennych i przestał pełnić funkcje dowódcze. Był jednak brany pod uwagę jako kandydat na stanowisko namiestnika Galicji, a potem okupacyjnego generał-gubernatora w Lublinie, ale stanowisk tych nie uzyskał; stawiał bowiem warunki, uznane za „szowinistyczne polskie”.

W październiku 1918 roku porzucił służbę austriacką i oddał się w służbę rodzącej się Polski. Dnia 24 października został przez na pół narodowy rząd Świeżyńskiego – mianowany przez Radę Regencyjną, ale głoszący, że tej Rady jako mianowanej przez Niemców nie uznaje i że obejmuje władzę jako „rząd de facto” – na stanowisko tymczasowego ministra spraw wojskowych (w zastępstwie nieobecnego Piłsudskiego, dla którego rezerwowano miejsce ministra), oraz szefa sztabu i wódza naczelnego tak zwanej „Polskiej Siły Zbrojnej”, dotychczas podlegającej niemieckiemu generałowi von Beselerowi, ale właśnie przekazanej pod władzę Rady Regencyjnej. Rząd Świeżyńskiego poczynając od dnia 4 listopada przestał istnieć, ale generał Rozwadowski utrzymał się w roli szefa sztabu i faktycznego dowódcy zarówno owej Polskiej Siły Zbrojnej (dawnej Polnischer Wehrmacht), jak i oddziałów austriackich, poczynając od 30 października w Krakowie i w zachodniej Galicji, oraz od 31 października w okupacji austriackiej w Królestwie, przekształconych w wojsko polskie, jak wreszcie tworzonych w owych dwóch dzielnicach formacjach ochotniczych. W dniu 28 października spowodował wydanie przez rząd Świeżyńskiego dekretu o przymusowym poborze do wojska, później skasowanego przez Piłsudskiego. Dnia 10 listopada przyjechał do Warszawy Piłsudski, a 11 listopada został przez Radę Regencyjną mianowany wodzem naczelnym, ale Rozwadowski pozostał nadal szefem sztabu i był nim do dnia 18 listopada, gdy go Piłsudski z tego stanowiska usunął, mianując go dowódcą armii „Wschód”.

W ciągu krótkiego czasu, gdy był szefem sztabu, a także i dowódcą rodzącego się w kraju polskiego wojska – a więc w ciągu mniej niż miesiąca – Rozwadowski dokonał niezmiernie wiele, tworząc podstawy tego wojska, dokonując nominacji dowódczych w byłym zaborze austriackim i w byłej okupacji austriackiej i przygotowując odsiecz Lwowa. Odsiecz, zebrana w Przemyśle, była w istocie pod jego dowództwem. Z Warszawy wysłał drugą odsiecz, złożoną z części Polskiej Siły Zbrojnej w chwili, gdy Warszawa była jeszcze pod okupacją niemiecką – przy czym jednak odsiecz ta została wstrzymana w Lublinie przez rząd rewolucyjny, właśnie powstały w tym mieście drogą lewicowego zamachu stanu. Organizował także przejęcie władzy od Niemców w Warszawie i w północnej Kongresówce w dniu 11 listopada.

Jako dowódca armii „Wschód” był dowódcą tworzącej się armii, prowadzącej walkę z armią ukraińską, która była w istocie przemianowaną częścią armii

austriackiej. (Austria planowała pierwotnie, oddając zachodnią Galicję Polsce i niektóre terytoria Włochom, przekształcić się na zachowanym terytorium w federację austriacko-węgiersko-ukraińską i złać plany separatystyczne czeskie i inne. Przewrót ukraiński we Lwowie 31 października był w istocie przewrotem austriackim, mającym za cel przekształcenie wschodniej Galicji w człon ukraiński państwa austriackiego. Dopiero po kilku dniach, gdy Austria zaważyła się ostatecznie, formacja polityczna wschodnio-galicyska przekształciła się w republikę zachodnio-ukraińską, a armia austriacko-ukraińska w armię tej republiki).

Generał Rozwadowski dowodził frontem ukraińskim do 22 marca 1919 roku, czyli przez więcej niż cztery miesiące (Następcą jego został generał Iwaszkiewicz, pochodzący z I korpusu generała Dowbór-Muśnickiego). Odegrał w ciągu tych dwóch miesięcy rozstrzygającą rolę w wojnie polsko-ukraińskiej, stając się z wojskami ukraińskimi, przekształconymi z wojska austriackiego i dowodzonymi głównie przez oficerów narodowości niemieckiej, rozstrzygające zwycięstwa, choć ostateczna likwidacja ukraińskiego oporu nastąpiła już po jego odejściu i przy udziale przybyłych z Francji wojsk hallerskich. Do walki z siłami republiki zachodnio-ukraińskiej użył także i wojsk poznańskich, o których przysłanie prosił Naczelną Radę Ludową w Poznaniu i które, na pomoc Lwowowi, zostały z Poznania przysłane.

Był następnie, przez blisko półtora roku, szefem polskiej misji wojskowej we Francji. Odegrał tam dużą rolę polityczną, u boku Dmowskiego, wspierając opór Dmowskiego przeciwko narzuconej przez Anglię i w jej imieniu przez południowo-afrykańskiego generała Bothę próbie skłonienia Polski do uznania odrębności Galicji Wschodniej, oddawanej Polsce pod administrację tylko na lat 25, z tym że terytorium to otrzyma pod zarządem polskim autonomię, a po upływie owych 25 lat zdecyduje w sposób ostateczny o swoim losie. Dmowski i Rozwadowski odmówili w imieniu Polski zgody na takie rozstrzygnięcie i stworzyli warunki polityczne ku temu, by Wschodnia Galicja stała się częścią Polski.

W chwili załamania się polskiego frontu po nieszczęsnej wyprawie kijowskiej Rozwadowski powrócił z Paryża do Warszawy i objął w dniu 22 lipca 1920 roku stanowisko szefa sztabu armii polskiej. To on był sprawcą wielkiego, historycznego polskiego zwycięstwa, jakim była bitwa warszawska w dniach 14-go do 16-go sierpnia 1920 roku. Zwycięstwo to jest jednym z największych zwycięstw w tysiącletniej polskiej historii. Ochroniło ono dopiero co odzyskaną niepodległość Polski przed ponownym załamaniem się, a więc okazaniem, że była ona nietrwała, a więc że Polska była niezdolna do w pełni niepodległego życia. Wprawdzie Polska runęła w 19 lat potem w klęsce wrześniowej 1939 roku, ale nie było to już to samo, co grożąca Polsce klęska w roku 1920-tym. Katastrofa drugiej wojny światowej była katastrofą tej miary, że runęła w niej i inne europejskie potęgi, z Francją na czele. Ale Polska, która zdała swój historyczny egzamin w roku 1920-tym, była faktem politycznym utrwalończym, a więc klęska 1939 roku już jej zniszczyć nie mogła, tak jak katastrofa francuska w rok później nie mogła zniszczyć Francji. Porządek jaltański, ustanowiony w roku 1945-tym, wprawdzie bardzo zmniejszył rolę Polski, ustanowioną przez uchwały wersalskie i sprawdzoną w roku 1920-tym, ale jej już nie unicestwił. Polska, będąca owocem Wersalu i bitwy warszawskiej, przetrwała także i klęskę 1939-go roku i nadal istnieje jako jeden z trwałych faktów porządku europejskiego.

Sprawcą zwycięstwa polskiego w 1920-tym roku był – obok zbiorowego, niezachwianego wysiłku całego narodu – generał Rozwadowski. Ale rola jego została zatarta przez dwie fałszujące historyczną rzeczywistość, zrodzone z propagandy politycznej legendy: legendę Piłsudskiego i legendę Weyganda.

Legenda Piłsudskiego głosi, że sprawcą warszawskiego zwycięstwa był Piłsudski. Jej uzasadnieniem jest fakt, że w czasie wojny z Rosją bolszewicką formalnym wodzem naczelnym był Piłsudski i że wojska bolszewickie w operacjach przeciwko Polsce zostały ostatecznie dobite po pierwsze przez uderzenie w ich flankę w operacji znad Wieprza, którą dowodził Piłsudski, przy czym pierwsze nawiązanie kontaktu wojsk Piłsudskiego z siłami bolszewickimi po marszu w próżni 16 i 17 sierpnia, miało miejsce nad ranem 18 sierpnia, a po drugie przez bitwę nadniemeńską, która wojnę zakończyła. Odpowiedzią na tę legendę jest stwierdzenie, że Piłsudski bitwą warszawską nie dowodził, a bitwa ta była w wojnie polsko-bolszewickiej bitwą decydującą. Piłsudski doreczył premierowi Witosowi akt swej dymisji w dniu 12 sierpnia, a późnym wieczorem tegoż dnia, na znak, że za działalność Naczelnego Dowództwa nie przyjmuje odpowiedzialności, wyjechał samochodem z Warszawy, odwiedził żonę pod Nowym Sączem, oraz nie wiadomo dokładnie którego dnia, w każdym razie nie wcześniej niż 13 lub 14 sierpnia, powrócił, ale nie do Naczelnego Dowództwa do Warszawy, lecz do dowództwa grupy uderzeniowej nad Wieprzem, do Puław. W bitwie warszawskiej nie brał udziału, dowodził natomiast – spóźnioną w stosunku do żądań generała Rozwadowskiego o 24 godziny, czy nawet o 48 godzin – ofensywę znad Wieprza. Przyczynił się do ostatecznej klęski wojsk bolszewickich przez zamknięcie im drogi odwrotu, ale przez swoje spóźnienie – dotąd nie wyjaśnione co do powodów – sprawił, że klęska bolszewicka była o wiele mniejsza, niż być mogła. (Wszystko na to wskazuje, że Piłsudski czekał z daniem wojskom grupy Wieprza rozkazu, czy zezwolenia na pójście do ataku na wiadomość o przebiegu bitwy, toczony przez polskie armie pierwszą i piątą. Ruszył do ofensywy – z odległości 180 kilometrów – dopiero, gdy było już jasne, że bitwa warszawska, w której brały udział polskie armie piątą i pierwszą, była bitwą zwycięską).

Generał Rozwadowski w dniach 12-18 sierpnia był nieograniczonym przez nikogo w swych obowiązkach i w swej odpowiedzialności wodzem naczelnym całości wojsk polskich. A był nim faktycznie i poprzednio od 22 lipca, gdy Piłsudski był psychicznie załamany poniesioną klęską i gdy sprawował naczelne dowództwo tylko formalnie. W owym poprzedzającym bitwę okresie wstępnym Rozwadowski nie był drugą osobą w dowództwie, dostarczającą wodzowi naczelnemu danych do powzięcia decyzji, był w istocie pierwszą osobą, podejmującą decyzje samemu i tylko dla formalności oddającemu pozór decyzji w ręce figuranta, sprawującego funkcję naczelnego wodza. W dodatku, pozór ten został zachowany tylko w pierwszej decyzji, jaką był rozkaz operacyjny z dnia 8 sierpnia 1920 roku. W dwa dni później, dnia 10 sierpnia wydany został rozkaz zmieniony, ściśle tajny, napisany ręcznie przez Rozwadowskiego i przez niego dnia 9 sierpnia podpisany, a przez Piłsudskiego podpisany w rubryce „zostają niniejszym informowani”, razem z innymi dowódcami, którzy przyjęli rozkaz ten do wiadomości.

Generał Rozwadowski kierował całością armii polskiej przez czas krótki, faktycznie od 22 lipca, t.j. przez 21 dni, a całkiem formalnie, jako wieloletni już wódz, w dniach nieobecności Piłsudskiego w

naczelnym dowództwie, przez dalszych 7 dni (12-18 sierpnia). To wtedy bitwa warszawska została stoczona.

Dowodzenie w bitwie warszawskiej – jak w każdej bitwie – polegało nie tylko na obmyśleniu i wydaniu rozkazu, to jest powzięciu decyzji, ale i na faktycznym wykonaniu. Gen. Rozwadowski był faktycznym wodzem nie tylko dlatego, że opracował oba rozkazy – z 8 i 10 sierpnia – ale i dlatego, że w myśl tych rozkazów pokierował operacjami, czuwając przez cały czas nad ich wykonaniem.

Rolę Rozwadowskiego w bitwie warszawskiej najlepiej określa on sam w tajnym liście do ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych, generała Lucjana Żeligowskiego, z dnia 23 kwietnia 1926 roku, a więc z okresu tuż przed przewrotem majowym, ogłoszonego dopiero w roku 1966, a więc w 40 lat po napisaniu go, w 38 lat po śmierci Rozwadowskiego i w 31 lat po śmierci Piłsudskiego.

Główny ustęp tego listu brzmi:

„... Jak ogólnie wiadomo, pan marszałek w chwili zupełnej depresji i beznadziei został w roku 1920 tylko przeze mnie należycie podtrzymanym i popartym, i że Polska cała zawdzięcza mi właśnie w wielkiej mierze uratowanie od niechybnej i wszędzie oczekiwanej klęski. Milczałem aż zbyt długo, gdy pan marszałek stroił się w częściowo niezasłużone wawrzyny, lecz dla podtrzymania jego prestiżu jako głowy państwa byłbym jak najbardziej bezinteresownie i celowo zatajał nadal moją decydującą rolę w tych naszych ostatecznych zwycięstwach, gdyż pragnąłem i chciałem, aby ku chwale ojczyzny pan marszałek stał się człowiekiem naprawdę wielkim, aby odegrał należycie swoją rolę w historii państwa i narodu. Lecz dziś otwarcie wyrazić muszę żal głębszy do pana marszałka, że zamiast krzepić i wzmacniać, rozbija on, jak ongiś w roku 1917 własne Legiony, również obecnie, mam nadzieję, bezwiednie i armie narodową, której był współtwórcą i zwierzchnikiem, że w swej zarozumiałości niszczy cały moralny i rzeczywisty dorobek, jakim dotychczas w kraju i za granicą dysponował.

Dzieje się to jedynie z korzyścią dla wszelkich naszych wrogów, lecz ku wielkiej szkodzie całej Rzeczypospolitej, a pan marszałek oraz jego otoczenie główną w tym winę ponoszą...”

W dwa i pół tygodnia po dacie powyższego listu nastąpił zamach majowy, a w wyniku tego zamachu uwieszenie generała Rozwadowskiego pod nieprawdziwymi i oszczerzymi zarzutami, przy czym i on i generał Zagórski przebywali w więzieniu – na Antokolu w Wilnie – przez rok. Gen. Zagórski wolności po wyjściu z tego więzienia nie odzyskał, lecz zginął w okolicznościach, które nazwać trzeba niewyjaśnionymi, a które w sposób ogólnikowy nazwać musimy niewyjaśnionym morderstwem, a generał Rozwadowski odzyskał wolność ze złamanym zdrowiem i w rok potem, w dniu 18 października 1928 roku, umarł. Zasługa generała Rozwadowskiego w bitwie warszawskiej została zatajona i przesłonięta rzekomą zasługą Piłsudskiego.

„Legenda Weyganda” polega na twierdzeniu, że bitwa warszawska została stoczona pod faktycznym dowództwem tego francuskiego generała, którego rozkazy zostały, dla zapewnienia polskiemu dowództwu należytego prestiżu ujęte w formie tylko rad, które były jednak ściśle wykonywane i zapewniły armii polskiej zwycięstwo. W istocie, podstawowe rady Weyganda zostały przez dowództwo polskie odrzucone. Podstawową radą Weyganda było wycofać się na linię Wisły i Sanu, a więc chwilowo

(DOKONCZENIE NA STR.5)

JAN HORDLICZKA

PRYMAS POLSKI WE FRANCJI

W DNIACH OD 11 do 21 kwietnia Prymas Polski Józef Glemp odwiedził Francję. Głównym powodem tego były obchody 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji oraz wizytacja duszpasterska polskich skupisk emigracyjnych. Oprócz tego wymiaru, wizyta ta posiadała także znaczenie ogólnokościelne, zacieśniające więzi między Kościołem w Polsce i we Francji, narodowe, a w pewnym sensie także ekumeniczne. Prymas Polski - w wyniku doświadczeń historycznych stał się szczególnym symbolem łączności wszystkich Polaków w świecie. Na mocy specjalnych uprawnień papieskich jest także opiekunem religijnym polskiego wychodźstwa i jego protektorem w świecie. Świadom tych powinności Kościół w Polsce w osobie kardynała Glempa troszczy się o wszystkich Polaków niezależnie od miejsca, gdzie się znajdują. Dlatego też szczególnym wyrazem prymasowskiej posługi kardynała Glempa jest jego poczucie odpowiedzialności za rodaków w świecie, których systematycznie odwiedza umacniając w wierze. Między innymi odbył wizyty w Argentynie, Brazylii, Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. Wizytacja środowisk polskich we Francji jest kolejnym wyrazem tej postawy.

Przed wszystkim kardynał Glemp przybył do środowisk emigracyjnych jako biskup, którego głównym zadaniem jest umacnianie w wierze. Dlatego też we wszystkich homiliach wygłaszanych we Francji uwidatniał katechetyczny wymiar tej wizytacji. Prymas mówił o potrzebie katechizacji, o rodzinie, narodzie i innych instytucjach w perspektywie chrześcijańskiej wizji człowieka i historii. Umocnienie w wierze traktował jako zasadniczy wymiar tych odwiedzin. Wiązał się on także z naszym narodowym posłannictwem. Na zakończenie wieczoru poświęconego historii Polskiej Misji Katolickiej kardynał Glemp powiedział:

„Sens naszego wielkiego rozproszenia po świecie jest ten, byśmy mogli siłą naszego ducha pomagać światu. Świat potrzebuje tych wartości, które Polak ugruntowany na zasadach Ewangelii może dać temu światu, jakże często zagubionemu i skołowanemu, nie umiemy mu sobie poradzić.”

Ta myśl była przewodnim motywem nauczania prymasowskiego w polskich ośrodkach duszpasterskich. Właśnie przez umocnienie wiary Polacy na emigracji mogą wnieść wartościowy wkład w życie społeczeństw w

których żyją. Szczególnie dotyczy to Francji, kraju najbardziej dotkniętego sekularyzacją. Właśnie we Francji tradycyjne duszpasterstwo polskie przyczyniło się do utrzymania znacznie wyższego poziomu praktyk religijnych niż w parafiach francuskich. Polski katolicyzm jest trwałą wartością, którą wnosimy do skarbnicy ogólnoludzkiej i dlatego Prymas podkreślił ten walor. Innym ważnym rysem nauczania prymasowskiego było akcentowanie polskiej tradycji i dorobku kulturalnego. Jest to szczególnie ważne dla robotniczych i górniczych skupisk Polaków, których znajomość kultury polskiej często ograniczona jest tylko do folkloru. Dlatego też awans kulturalny tej emigracji wiąże się często z całkowitym wynarodowieniem i asymilacją, nie znajdując bowiem w odziedziczonej po rodzicach i dziadkach tradycji głębszych wymiarów polskiej kultury. Wyrazem hołdu Prymasa Polski dla dorobku emigracji we Francji było uczestniczenie w specjalnym wieczorze poświęconym historii Misji, jak też uroczystości w kościele i na cmentarzu w Montmorency. Prymas złożył kwiaty na grobach Norwida, Kniaziewicz, Niemcewicza, rodziny Mickiewiczów, gen. Sosnkowskiego, na kwaterze księży z Polskiej Misji Katolickiej oraz pod ścianą upamiętniającą polski wysiłek zbrojny w czasie II wojny światowej. Na wszystkie uroczystości, w których uczestniczył Prymas przybyli bardzo licznie miejscowi Polacy. Jak podkreślali polscy duszpasterze, frekwencja na uroczystościach przekroczyła znacznie oczekiwania. Dla Polaków, których większość to już trzecie a nawet czwarte pokolenie emigrantów, wizyta ta była wyrazem pamięci ich ojczyzny o wszystkich rozproszonych we Francji rodakach.

Oprócz duszpasterskiej wizytacji odwiedziły Prymasa miały duże znaczenie w umacnianiu tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej i chrześcijańskich zasad na których została zbudowana chrześcijańska Europa, w której oba narody znajdują wspólne korzenie. Prymas przybył na zaproszenie episkopatu francuskiego i wizyta stanowiła wyraz przyjaźni między Kościołami w obu krajach. Ten rys przyjaźni polsko-francuskiej wielokrotnie podkreślał kardynał Glemp w licznych wystąpieniach. Wspominał także dzieje przyjaźni pomiędzy oba narodami, kładąc nacisk na ich znaczenie w kształtowaniu chrześcijańskiej Europy. To wielowiekowe dziedzictwo, tak zakorzenione w świadomości zwłaszcza Polaków, próbował Prymas przypomnieć i

utrwalić także w świadomości narodu francuskiego. Przyjaźń ta, mówił kardynał, pomimo iż oba narody znajdują się w przeciwnych obozach politycznych nie może być zapomniana i w szczególny sposób obciąża współczesne pokolenia. Dzieje się to przez kościelne kontakty, które znajdują, jak w przypadku akcji charytatywnej, także szeroki oddźwięk społeczny. Wiążą religijną i kościelną jest jedną z najsilniejszych obecnie wymiarów w kontaktach pomiędzy oba narodami. Wspólne chrześcijańskie wartości jednoczą oba narody ponad różnymi podziałami i są najtrwalszą podstawą w budowaniu Wielkiej Europy szanującej narodowe odrębności. Wyrazem tego religijnego i kościelnego aspektu przyjaźni polsko-francuskiej była uroczysta Msza św. koncelebrowana przez kilkudziesięciu księży polskich i francuskich pod przewodnictwem kardynałów Glempa i Lustigera w katedrze Notre Dame. Ogromna katedra wypełniona po brzegi Polakami i Francuzami była świadkiem religijnej manifestacji przyjaźni pomiędzy obu narodami. Liturgia była odprawiana w obu językach, także homilia wygłoszona przez Prymasa Glempa wygłoszona była po francusku i polsku. Właśnie tu w katedrze Notre Dame przypomniał kardynał Glemp różnorakie aspekty kontaktów pomiędzy Polakami i Francuzami, oraz podziękował społeczeństwu francuskiemu za pomoc dla Polski. Duże znaczenie miały rozmowy plenarne pomiędzy Radą Główną episkopatu francuskiego a polską delegacją, w skład której wchodził także arcybiskup Stroba z Poznania, bp. Szymek z Kielc, bp. Jez z Koszalina oraz bp. Sz. Wesoły - delegat Prymasa do spraw duszpasterstwa emigracyjnego.

Choć Prymas wystrzegł się manifestacji politycznych, to jednak takie znaczenie miały wizyty złożone premierowi J. Chiracowi oraz prezydentowi Mitterandowi. Warto dodać, że premier witając kardynała, ukląkł całując pierścionek, a Mitterand zabił o spotkanie, które pierwotnie nie było przewidziane w programie. Obie wizyty służyły także budowaniu klimatu odprężeniowego w stosunkach pomiędzy obu

państwami. Także uczestnictwo w manifestacji patriotycznej w Lens przed pomnikiem upamiętniającym pobyt w tym mieście Lecha Wałęsy oraz przyjęcie w czasie Mszy św. w katedrze Notre Dame listu od przedstawicieli biura paryskiego „Solidarności” Piotra Chruszczewskiego miało charakter polityczny. Wielokrotnie pytany o „Solidarność” Prymas Glemp odpowiadał, że solidarność rozumiana jako zespół wartości ujawnionych w początku lat osiemdziesiątych jest głęboko zakorzeniona w świadomości narodu, natomiast jako związek zawodowy faktycznie przestała istnieć, i w tej formie nie oddziałuje na życie zawodowe. Istnieje natomiast liczna opozycja polityczna występująca pod sztandarem „Solidarności”. Na pytanie o więźniów politycznych Prymas odpowiedział, iż w każdym przypadku aresztowań Sekretariat Episkopatu interweniuje, przyczyniając się wielokrotnie do zwolnień z więzień. Na konferencji prasowej w Metz kardynał powiedział, iż nasświetlenie sytuacji Polski w prasie zachodniej jest jednostronne i mało dokładne. Ilustrując to stwierdzenie, powiedział, iż zupełnie niedoceniany jest wysiłek Kościoła w zachowaniu i rozwijaniu świadomości narodowej. Stwierdził także, że mamy do czynienia obecnie z nasilającą się konfrontacją ideologiczną, ale Kościół będzie nadal głosił prawdy Ewangelii, pomimo iż państwo dysponuje dużymi środkami i możliwościami. „Tu nie chodzi kto ma lepsze środki - powiedział Prymas - ale ważkość leży w tym kto ma rację. A my jesteśmy przekonani, że głoszenie Ewangelii, która ma 2 tysiące lat tradycji, jest prawdą”. Natomiast na konferencji prasowej w Vaudricourt mówił o negatywnym wpływie marksizmu na polską religijność podkreślając zwłaszcza podważenie wielu zasad chrześcijańskich, takich jak np. nierozdzielność małżeństwa czy relatywizacja życia nienarodzonych.

Szczególne zainteresowanie dziennikarzy wywołała sprawa klasztoru SS. Karmelitanek w Oświęcimiu. Prymas przyjął

trzykrotnie różne delegacje społeczności Żydów francuskich domagających się wycofania tych sióstr z Oświęcimia. Prymas odpowiadając na liczne pytania stwierdził, że Kościół w Polsce pragnie rozwiązać to zagadnienie w poszanowaniu słusznych racji wszelkich stron. W rozmowach z przedstawicielami społeczności żydowskiej nie spotkał się z racjonalnymi i uzasadnionymi argumentami przeciwnymi ustanowieniu Karmelu w Oświęcimiu, w którym zakonnice modlitwami wynagrodziłyby Bogu tę wielką zbrodnię. Zaś antysemityzm Polaków, o który był pytany na konferencji prasowej w Paryżu, nazwał mitem pobudzającym i rozpowszechnianym przez wrogów Polski. Prymas także wyraził zaniepokojenie pojawiającymi się ciągle w zachodnich środkach masowego przekazu atakami na Polskę.

Wizyta Prymasa Polski we Francji miała bardzo bogaty program. Oprócz wizytacji duszpasterskich i spotkań z Polakami kardynał Glemp spotkał się z biskupami na terenie których diecezji przebywał oraz z władzami miast i regionów. Odwiedził także wspólnotę ekumeniczną Taizé, zwiedził pole bitwy i cmentarz poległych w Verdun, zwiedził katedrę w Reims, gdzie koronowano królów francuskich, spotykał się z polskimi księżmi i zakonnikami, odwiedził drukarnię i szkołę palotyńską w Osny, a także sanktuarium w kaplicy Cudownego Medalika w Paryżu i kaplicę Objawień Serca Jezusowego w Paray-le-Monial. Na spotkania z polskim dostojnikiem kościelnym przybywali bardzo licznie Polacy, często nie znający już języka polskiego, ale poczuwający się do związków z polskością oraz zaprzyjaźnieni Francuzi. Umacniając wiarę Prymas pragnął wzmocnić także polskość emigracji. Na szczególnie podkreślenie zasługuje podkreślanie chrześcijańskich zasad jedności europejskiej i poprzez rozwijanie kontaktów polsko-francuskich stwarzanie korzystnego klimatu dla przezwyciężenia podziałów politycznych na naszym kontynencie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wiktor Laryssa-Domański

NIEZWYKŁA TO BYŁA uroczystość cztery lata temu, w Domu Polskim w Sydney. Sala wypełniona sędziwymi już panami, ich twarze poarane śladami życia, włosy siwe... Na podium stał człowiek niewielkiego stosunkowo wzrostu - pochylony wiekiem wydawał się jeszcze niższy, ale głos Jego brzmiał czysto, dźwięcznie i donośnie. Przemawiał do zebranych używając często zwrotu - „wy młodzi”. Miał chyba prawo tak mówić odchodzący w wieku 86-ciu lat na społeczną emeryturę prezes największego w Australii Koła SPK Nr 1, Wiktor Domański.

Wiktor Domański urodził się w roku 1896 w Warszawie. Wykształcenie średnie zaczął w gimnazjum rosyjskim należąc jednocześnie do tajnej Polskiej Macierzy Szkolnej, gdzie uczył się polskiego języka i historii. Po manifestie carskim zezwalającym na otwarcie szkół polskich rodzice Wiktora przenieśli Go do gimnazjum gen. Chrzanowskiego (później Jana Zamojskiego), gdzie zdał maturę. Studia farmaceutyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim.

W roku 1914 Domański wstąpił do Legionu Puławskiego. Po rozwiązaniu go rok później dołączył do Korpusu Dowbór - Muśnickiego; po rozwiązaniu Korpusu wstąpił do jednostki Wojska Polskiego dowodzonej przez późniejszego generała Mariana Kukieła. Wojnę 1920 roku zakończył w stopniu porucznika 4-go pułku piechoty.

Działalność polityczną Domański zaczął w roku 1922, wstępując do Stronnictwa Narodowego, następnie do

Obozu Wielkiej Polski. Po rozwiązaniu OWP przez pomajowe rządy pozostał w Stronnictwie i był wierny jego ideałom aż do śmierci.

Po zabójstwie min. Pierackiego (przez Ukraińców) Domański został aresztowany jako podejrzany o przynależność do spisku zamachu i osadzony w więzieniu w Puławsku, skąd po sześciu tygodniach przeniesiony został do Berezy, gdzie trzymano Go dwa miesiące.

W kampanii wrześniowej uniknął niewoli, ale w roku 1942 wpadł w ręce Gestapo i wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

W Australii Domański był czynny w SPK. W roku 1967 wybrany został Prezesem Koła Nr 1 w Sydney i był nim do stycznia 1982 roku, do czasu kiedy zaczął szybko podupadać na zdrowiu. Dla Domańskiego nie były to lata łatwe. Zażądano od Niego złożenia deklaracji, co w istocie równałoby się wyrzeczeniu się Jego przekonań i zerwaniu ze Stronnictwem. Domański oczywiście odmówił, co pociągnęło za sobą szereg wydarzeń, które były smutnym świadectwem małości ludzi stojących na czele Polonii Australijskiej. Patrząc wstecz można wyciągnąć wniosek, że nagonka na Domańskiego nie wyszła z SPK, lecz była spiskiem szarych eminencji londyńskiego rządu, mających wpływ w Radzie Naczelnej Polskich Organizacji w Australii.

Kiedy walne zebranie wyraziło Domańskiemu, przyniatającą większością, wotum zaufania, władze krajowe SPK zawiesiły go w prawach członkowskich. Gdy mimo to na

najbliższym walnym zebraniu wybrano Go ponownie, również przyniatającą większością, prezesem, Koło rozwiązano, a Domańskiego wyrzucono z SPK. Sprawa oparła się o sąd. Wygrał Domański. Koło Nr 1 uformowało się jako niezależne Koło Polskich Kombatantów w Australii. Majątek i pieniądze, o które najbardziej chodziło władzom centralnym, pozostały w rękach Koła. Nie zdołano też zamknąć redagowanego przez Domańskiego miesięcznika „Kombatant”.

Po kilku latach do krajowych władz SPK weszli ludzie o szerszych horyzontach myślowych. Rozpoczęły się pertraktacje, w wyniku których zarówno Koło Nr 1, jak i jego Prezesowi przywrócono wszystkie prawa członkowskie SPK.

Domański przez parę lat był jeszcze Prezesem, ale na skutek rozwijającej się choroby Parkinsona w dniu 15-go stycznia 1982 roku, po piętnastu latach ostatecznie zrezygnował. Walne zebranie spontanicznie nadało Mu dożywotni tytuł Honorowego Prezesa Koła Nr 1. Na różnych imprezach witano Go jako Prezesa Prezesów - podczas kiedy ci, co Go przez lata prześladowali, poszli w zapomnienie.

Półtora roku temu nastąpił wylew krwi do mózgu. Musiał pójść do domu dla inwalidów (nursing home). Dla człowieka przywykłego do czynu i walki o wolność przekonań był to cios ostateczny. To była Jego śmierć. Data 18-go marca 1986 roku była już tylko wypełnieniem formalności.

ZBIGNIEW SUDUŁŁ

GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

(DOKONCZENIE ZE STR. 4)

oddać bolszewikom zarówno Warszawę, jak Lwów i dopiero umocniwszy się na tej skróconej linii, przedsięwziąć kontrofensywę. Rada ta nie została przez polskiego szefa sztabu gen. Rozwadowskiego przyjęta. Gen. Rozwadowski uznał za słuszne stoczyć główną bitwę na przedpolu Warszawy, a więc nie cofając się na linię Wisły, oraz nie oddawać bolszewikom wschodniej Galicji wraz z Lwowem. Gen. Weygand przyjął do wiadomości te decyzje gen. Rozwadowskiego i pomagał potem lojalnie w wykonaniu tego planu. Był szczególnie pomocny w przygotowaniu bitwy nad Wkrą, to znaczy północnego fragmentu bitwy warszawskiej.

Trzeba tu zaznaczyć, że generał Rozwadowski z pewnością nie był mniej wybitnym, kompetentnym fachowcem wojskowym niż gen. Weygand. Raczej przeciwnie. Był prawie równy wiekiem gen. Weygandowi (nieco od niego starszy) i nosił - już od czasów austriackich - ten sam stopień wojskowy. Tym natomiast nad generałem Weygandem górował, że miał więcej wojskowego doświadczenia. Gen.

Weygand był tylko zastępcą dowódcy - wprowadził na wysokim szczeblu - a więc tylko wykonawcą cudzych decyzji. Natomiast Rozwadowski był stale odpowiedzialnym dowódcą, najpierw w armii austriackiej, kolejno dowódcą brygady, potem dywizji, a wreszcie korpusu, a potem w armii polskiej, w walce z armią austriacko-ukraińską, dowódcą armii. Austria przegrała wojnę światową - ale to nie znaczy, że nie posiadała armii na nie gorszym poziomie, niż armia francuska i że nabrane w niej doświadczenie wodzowskie nie było gorsze od doświadczenia w armii francuskiej. Rozwadowski ponadto górował nad Weygandem wykształceniem wojskowym i wiedzą wojenną.

JĘDRZEJ GIERTYCH

PAMIĘTAJ
O
PRENUMERACIE!

Co inni piszą...

W CZASOPIŚMIE „PULS” (nr 27) ukazującym się w Londynie, nieregularnie a stanowiącym przedruk wydawnictwa krajowego „poza cenzurą”, zamieszczono cztery recenzje książki Wierzbickiego pt. „Myśli staroświeckiego Polaka”. Pierwszym recenzentem jest Stefan Kisielewski, który uważa książkę Wierzbickiego za znakomity pamflet polityczny i pisze:

Włożył skutecznie kij w polskie mrowisko to duża sztuka – wzbogacająca i zapładniająca.

Przedsmakiem był tu „Traktat o gnidach” (Gnidzi parnas), lecz obecna książeczka swą goryczą, obrazoburczą odwagą i bezkompromisowością, przenikliwością analiz bije tamą. Pan Piotr trafia tu często w środek tarczy – polskiej nabolalej tarczy.

Oczywiście: Wierzbicki często przesadza, zapędza się, nawet gubi w ślepych uliczkach, czego zresztą nie ukrywa; wobec siebie też nie bywa łagodny. Ale przesadzali i zapędzali się niewybitniejsi polscy publicyści różnych kierunków, że wymienię choćby takie nazwiska jak Stępczyński, Stronicki, Miedziński, Cai-Mackiewicz, Studnicki, Czapiński, Putek.

Kisielewski pisze dalej:

Nie wdając się jednak w szczegółową dyskusję chciałbym tu podkreślić rzecz, którą uważam u Wierzbickiego za najcenniejszą: jego odwołanie się do PRAWICY, krytykę pyszałkowatej a niejasnej, nieodpowiedzialnej „lewicowości”, przypomnienie, że normalny człowiek ma dwie ręce, lewą i prawą, oraz że eliminowanie przez komunistów i ich uczniów całych niewygodnych im płatów historii Polski nie może obowiązywać ludzi wolnych czy chcących być wolnymi.

Kisielewski dodaje:

Powodowany więc zdrowym instynktem i empirycznym rozumem Wierzbicki próbuje wykorzystać ugruntowany przez komunistów mit zawsze wrogiej prawicy tudzież świetlanej lewicy, podając jednocześnie próbną definicję czym jest z temperamentu prawicowiec a czym lewicowiec. Ciekawe to bardzo i pożyteczne, zwłaszcza że nasza lewica żonglując przez lata dwuznaczności swego stosunku do totalistycznego komunizmu, nawet wspierając go, nie poczuwała się nigdy do winy czy współodpowiedzialności – co widać wyraźnie w arcyciekawej książce Teresy Toruńskiej „Oni”. Wierzbicki zresztą stara się o tradycyjną, raczej temperament niż poglądy określającą definicję prawicowca i lewicowca.

Kisielewski jednak nie zgadza się z paroma rzeczami m. in. z oceną Wałęsy przez Wierzbickiego. Ma także pretensje do autora, że mówiąc o powojennym zniszczeniu przez komunistów wszelkich elit prawicowych, nie dostrzegł „zagrobowego” zwycięstwa endeckiej historiozofii w wojennej i powojennej dialektyce komunistów. Pretensja chyba mało uzasadniona – dodajmy od siebie – bo przecież Wierzbicki nie pisał dzieła monograficznego, a pamflet, z wszelkimi prawami tego gatunku literackiego do skrótów myślowych i uproszczeń. Kisielowi chodzi o przejście, mówiąc w przenośni, od koncepcji „jagiellońskiej” do powrotu do „piastowskiej”. Przypomina on artykuły Wandy Wasilewskiej w „Nowych Widnokręgach” i pisze:

Była w nich mowa o „odwiecznym germańskim najeźdźcy” i o „prastarych słowiańskich ziemiach nad Odrą i Bałtykiem”, co w zdumiewający sposób

odbiegało od dawnego języka polskich komunistów, tych samych, co kiedyś dla celów „klasowych” skłonni byli oddać cały Śląsk Niemcom (...). A tenże sam Bierut w charakterze jeszcze „bezpartyjnego” prezydenta kilkakrotnie i obficie cytował w swych mowach własne „Politykę polską” Dmowskiego. Istotnie, nowym rządom Polski potrzebna była wówczas i nader użyteczna antygermańska historiozofia endeckiej, skorośmy stracili Lwów i Wilno, a niespodziewanie dostali Wrocław i Szczecin. Piłsudski wszakże, wówczas po wojnie największy propagandowy „wróg” PRL-u myślał niegdyś głównie o Wschodzie, o Wilnie, Ukrainie, federacji. Tymczasem endecy z Dmowskim, Seydą, Trąpczyńskim, chadecy z Korfiantem i księdzem Adamskim, front Morges z Paderewskim, Stronickim, Hallerem wciąż roili o Śląsku, Prusach, Pomorzu. Powojenna propaganda komunistyczna niewątpliwie próbowała to wyzyskać: próbowano zresztą wszystkiego, choć karkołomna to była rzecz przerobić procarską orientację endeckiej na prosowietyzm wobec pojawiającej się w Warszawie Czerwonej Armii. Ale Stanisław Grabski i to potrafił, mimo swych martyrologicznych przeżyć w sowieckim obozie i mimo... Katynia.

Z kolei Kisielewski snuje różne refleksje na temat Dmowskiego, jego błędów politycznych po 1926 r. a także trafnych przewidywań np. w książce „Świat powojenny a Polska”.

Wracając do książki Wierzbickiego, Kisielewski stwierdza na koniec:

Zrobić dziś wiele nie możemy, powiedzieć za to trzeba jak najwięcej. I tu Wierzbicki, choć ma luki w swej „dmowskologii”, ze znakomitą instynktem nawiązał do elementów klarowniejszej (co w Polsce nie najczęstsze) historiozoficznej koncepcji Dmowskiego z „Myśli nowoczesnego Polaka” czy „Polityki polskiej”. Ciekawe i charakterystyczne, że swego rodzaju sprawiedliwość tej historiozofii spłacił zechcieli też w tak przecięt dalekim od niej klimacie politycznym wychowani działacze jak Adam Michnik i Barbara Toruńczyk. Naród ma nadal dwie ręce i chce oboma włączyć.

Zaś co do obrazoburcy Piotra Wierzbickiego, że pojeździł sobie nie licho po „Solidarności” i polskiej opinii, zrywając z hagiograficzno-patriotyczną papką, jaką karmi nas większość podziemnej, opozycyjnej prasy? Ma pan Piotr do tego prawo: siedział w „internie” i chce się dowiedzieć dlaczego, za co, jak do tego doszło? My też chcemy się dowiedzieć.

Tyle Stefan Kisielewski.

Drugim z kolei recenzentem w „Pulsie” książki Wierzbickiego jest Maciej Broński. Recenzja jego jest krótka. Po streszczeniu głównych wywodów autora, czytamy w konkluzji:

Mieszkając poza Polską nie czuję się kwalifikowany do oceny stopnia trafności diagnozy obecnej sytuacji w kraju, jaką daje Wierzbicki, ani słuszności jego zarzutów z racji popełnionych błędów. Mogę jedynie powiedzieć, jakie wrażenie jego książka na mnie zrobiła – to na pożytek jego potencjalnych, a jeszcze nie uprzedzonych czytelników, zakładam bowiem, że „tak w ogóle” będzie ona źle przyjęta. Jest przemyślana, logiczna i nieortodoksyjna; budzi zaufanie i nieortodoksyjność; nie pomija spraw drażliwych, o których się często mówi, ale rzadko pisze; pesymizm i otwarcie wyznawana beznadzieja jej

PRZEMÓWIENIE POSŁA R. BENDERA

W numerze lutowym naszego pisma cytowaliśmy bardzo śmiałe przemówienie posła Ryszarda Bendera, profesora KUL, wygłoszone w sejmie, a dotyczące stosunku władz państwowych do Kościoła i społeczeństwa. Obecnie drukujemy fragmenty nowego przemówienia sejmowego Ryszarda Bendera wygłoszonego w debacie w dniu 23 kwietnia br. Tekst czerpiemy z „Diariusza Sejmowego”. Nie zauważyliśmy, by jakies pismo w Kraju mowę tę ogłosiło w całości lub we fragmentach.

REDAKCJA

W DOTYCHCZASOWYCH przemówieniach podanych zostało wiele szczegółów dotyczących zarówno aktywów, te były i są również, jak i pasywów, błasków i cieni polskiego rolnictwa. Zatrzymajmy się chwilę przy pierwszych.

Od 1981 r. mają miejsce symptomy reorientacji czynników politycznych na rzecz poprawy funkcjonowania i rozwoju rolnictwa, także rolnictwa indywidualnego. Zasługa to zarówno poprzedniego gabinetu rządowego, jak i obecnego. Oby nadal kroczył on w tym kierunku i śmiało.

W moim odczuciu, nie jest to odchodzenie od ideologicznej doktryny sił rządzących po ostatniej wojnie. Raczej powracanie do źródeł, do tych gwarancji, jakie dał rolnictwu i drobnej wytwórczości przemysłowej Manifest PKWN i związane z nim akty prawne, z czasem zmienione bądź zapomniane. W Konstytucji jest już mowa o trwałości gospodarstw indywidualnych. W aktach ustawodawczych, w wypowiedziach przedstawicieli władz postanowione zostało równorzędne traktowanie wszystkich sektorów rolnictwa, bez sztucznego hołubienia tzw. ułupczonictwa. Ustalono zasady pełnego, 100-procentowego paritetu dochodów ludności rolniczej i pozarolniczej. Przewidywano 30-proc. nakłady inwestycyjne na rolnictwo i gospodarkę żywnościową, zwraca się uwagę – raz baczniej, raz mniej, ale zwraca – na opłacalność podstawowych gałęzi produkcji rolniczej poprzez elastyczną politykę cen. Rolnik však bez sztabu księgowych, bez nadmiernej buchalterii liczyć potrafi. Opiera swą gospodarkę na rachunku ekonomicznym, co nie wszędzie w naszej gospodarce się zdarza. Uczyć się można i należy od rolnika zasad ekonomii realnej, a nie księzycowej.

To, co mówiłem wyżej o pewnych pozytywach rolnictwa i polityki rolnej państwa, nie jest wyłącznie moją konstatacją. Część informacji wziąłem – nie zgadną Państwo – nie z „Rzeczypospolitej”, nie z tygodnika „Ład”, który już trzeci tydzień nie wychodzi, ale z publikacji tzw. drugiego obiegu, zawierających i krytyczne

autora wobec wielu problemów nie sprawiających wrażenia maloduszności, lecz świadomości powagi sytuacji. Gdyby to ode mnie zależało odznaczyłbym „Myśli staroświeckiego Polaka” papierową szarfą honorową z dewizą „przeczytaj i daj przeczytać drugiemu!”.

Pozostają jeszcze dwie recenzje w „Pulsie” do omówienia, a mianowicie Lidii Ciolkoszowej oraz Jana Józefa Lipskiego.

✱

Od pewnego już czasu szerzy się kilka określeń-wytrychów, wieloznacznych, sloganowych jak np. faszysta, rasista. Podobnie mamy wiele modnych dziś słów jak etniczność, dialog, pluralizm. Warto więc może zapoznać się z uściśleniem jednego z tych pojęć, a mianowicie „pluralizmu”. Zrobił to Nadzwyczajny Synod Biskupów, który odbył się niedawno w Rzymie. W ogłoszonej potem „Relacji końcowej” tak zostało to pojęcie zinterpretowane, jeśli chodzi o Kościół:

Jeden i ten sam Duch Święty działa w licznych i różnorodnych darach duchowych i charyzmatach; jedna i ta sama Eucharystia jest sprawowana na różnych miejscach Z tego powodu jeden i powszechny Kościół prawdziwie znajduje się we wszystkich Kościołach partykularnych, a one są ukształtowane na obraz Kościoła powszechnego, tak aby jeden i jedyny Kościół katolicki istniał w Kościołach partykularnych i z nich się składał. Tu mamy prawdziwą teologiczną podstawę różnorodności i wielości w jedności.

Tę różnorodność należy odróżnić od prostego pluralizmu. Będąc prawdziwym bogactwem i niosąc z sobą pełnię, różnorodność jest prawdziwą katolickością. Pluralizm zaś jako sztuczne połączenie stanowisk całkowicie przeciwnych prowadzi do rozkładu i zniszczenia oraz zagubienia tożsamości.

Taka interpretacja pluralizmu ma znaczenie nie tylko w stosunku do samego Kościoła, ale chyba także odnośnie zachowania tożsamości przez niektóre inne instytucje, czy też w życiu społecznym.

Pełny tekst „Relacji końcowej” można znaleźć w dodatku do najświeższego, jaki się ukazał numeru „Osservatore Romano” w wydaniu polskim (nr 72-74).

W. L.

uwagi. Są to opinie kół, które określają siebie jako opozycję, na ogół bliskich i dziś ideom „Solidarności”. Rządząc, trzeba i te opinie dostrzegać, by jak w soczewce zebrać możliwie wszystkie promienie, nie tracąc przez przekorę nawet najmniejszego. Jeżeli mają w czymś rację ludzie, podnoszący tę, a nie inną swoją proweniencję, trzeba się z tym zgodzić i wykorzystać pomysły, jeśli nie mają – przedstawić argumenty.

Po stokroć słuszność ma nasz kolega sejmowy poseł Mikołaj Kozakiewicz, gdy mówi: „Jedyną siłą państwa naprawdę liczącą się i o którą należy zabiegać, jest poparcie obywateli”, dodam: w szczególności tych nie w pełni przekonanych, których – jednych i drugich – kompetentna, ofiarna i wydajna praca jest z kolei jedynym źródłem bogactwa i rozwoju kraju.

Wysoki Sejmie!

Miałem mówić również o pasywach, o cieniach naszej polityki rolnej, o sprawach trapiących rolników. Jest ich wiele. Sygnalizowali je przedmówcy. Tak się składa, że co miesiąc uczestniczę w spotkaniach z wyborcami w środowiskach wiejskich. Notuję te same wszędzie problemy – woda. Brak jej jest coraz powszechniejszy. W niektórych wsiach tragedia. Odpowiedzialnością obciąża się miasto, przemysł. Następnie wiegie. Polska ma go wiele – mówią rolnicy. A dlaczego nie trafia na wieś? Nie będę powtarzał odpowiedzi, jakie sami rolnicy formułują. Materiały budowlane z trudem są zdobywane. Brakuje w szczególności cementu, eternitu na dach; ciągniki, traktory, które mają unowocześnić rolnictwo są – jak żartują gospodarze – na recepty. Części zamiennych do maszyn brakuje. Mowa o tym była niejednokrotnie dziś.

Z hodowlą krów coraz gorzej. Nie ma dojarek, schładzarek do mleka, brakuje paszy. A co najgorsze, nie wypracowano dotąd rzetelnej oceny jakości mleka. Słyszę w czasie spotkań pytanie: dlaczego mleko przyjmowane od nas jest oceniane według kategorii I lub II, a następnie zlewane razem na oczach rolników? Następuje więc spadek pogłowia, mniejszy jest skup mleka, co zagrozić może produkcji masła. Obyśmy znowu nie nabywali masła na kartki. Dystrybucja środków produkcji dla rolników powinna być oparta w coraz większym stopniu na kryteriach ekonomicznych, a nie na administracyjnym rozdzielniku, z konieczności stronniczym, często błędnym.

Nie muszę zapewniać Izby, iż znaczna część społeczeństwa, znaczna część rolników, z którymi się spotykam, wiąże duże nadzieje z ciągle nie zrealizowaną kościelną fundacją rolniczą. Snują domysły najrozmaitsze. Powstrzymam się również od ich przytaczania. Rolnik polski, pracując w trudzie, w niełatwej sytuacji, bez udogodnień dostępnych w innych krajach Europy, powiększa produkcję tak, jak potrafi. Żywi naród. Przywiązanie bowiem rolnika do ziemi jest ogromne. Podziwiać należy pracowitość, rzetelność, bo ziemi oszukać się nie da – takie słyszę nieraz odpowiedzi. Dokładność, współdziałanie wzajemne rolników – ma to wszystko związek z kulturą ludową, bardzo polską i chrześcijańską zarazem.

Panie ministrze rolnictwa – warto to dostrzegać. Praca rolnika powiązana jest wielu niemi z jego religijnością, żywą do dziś – jak dowodzą prace socjologów, m.in. jednego z najwybitniejszych – ks. Władysława Piwowarskiego. Dlatego też propagowanie tzw. światopoglądu naukowego na wsi nie tylko się nie przyjmie,

ale może pomniejszyć efekty pracy rolników, czerpiących bodźce z wyznawanego światopoglądu chrześcijańskiego. Zamiast tego naukowego światopoglądu dajmy rolnikom więcej potrzebnych im maszyn i części zamiennych.

Jak je zdobyć? – oczywiście pytanie padnie. To ważny problem. Warto zastanowić się, czy i w jakiej mierze rozpatrywany dziś projekt ustawy o spółkach z udziałem zagranicznym może być wykorzystany dla potrzeb rolnictwa. Dobrze, że rząd, dobrze że Sejm podjął sprawę tych spółek. Dlaczego jednak dopiero teraz? Dlaczego daliśmy się na tym polu wyprzedzić bratankowi – Węgrom? Bądźmy w przyszłości bardziej przewidujący panie premierze, panowie ministrowie. Wychodźmy z wiru pierwsz.

Wiele ukazanych spraw należałoby omówić, przekonsultować w społecznych, pozarządowych gremiach. Rada Społeczno-Gospodarcza, którą Sejm powołał, nie może stać się w tym zakresie jedynym doradcą Sejmu i rządu. Dlaczego? Odpowiadam: ze względu m.in. na swój skład. Zasiadają w niej w nadmiarze – jak to się kiedyś określało – wiryliści, a więc dyrektorzy, kierownicy, prezesi, urzędnicy państwowi. Niestety, z kręgu osób, którym bliska jest katolicka nauka społeczna, nie związanych z politycznymi stowarzyszeniami wyznaniowymi, nikt do Rady nie wszedł, a sam zgłaszałem kilka kandydatur.

Z innej – jak to się mówi – beczki. Powołana została nowa Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Są tam i nazwiska znane, reprezentowane wyższe uczelnie. Zasiada w niej nawet kilku przedstawicieli wyższych szkół inżynierskich, kilku z akademii wychowania fizycznego, akademii rolniczych. Nie ma nikogo z uczelni katolickich. Czy to dobrze w złożonej polskiej rzeczywistości? – powstrzymuję się od komentarza.

Wysoki Sejmie!

Sprawa ostatnia, z naszą debatą nad stanem rolnictwa luźniej związana, ale ważna. Idzie mi o problem więźniów politycznych. Środki masowego przekazu unikają tego terminu, jak diabeł święconej wody. Mówi się i pisze „więźniowie niekryminalni”. Słowa – najważniejsza istota rzeczy. Pytam: dlaczego do dziś nie wypracowano statusu więźnia niekryminalnego? Dlaczego nadal obywatel skazany za czyny polityczne nie ma zwarantowanego oficjalnym regulaminem odmiennych od kryminalistów warunków odbywania kary? A jeśli są jakieś różnice, to należy to od wewnętrznych ustaleń lokalnych władz więziennych.

Ostatnio zdarzały się w więzieniach głodówki wynikające w jakiejś mierze właśnie z niestnienia odrębnego regulaminu więźniów politycznych. Ten problem głodówek poruszył w przemówieniu 30 stycznia br. kol. poseł Aleksander Legatowicz. I cisza. Sytuacja się zmieniła dopiero w następstwie działań Episkopatu Polski. Jego sekretarz generalny, ksiądz arcybiskup Bronisław Dąbrowski wystosował list o głębokiej chrześcijańskiej i humanitarnej treści do głodujących. Trzech z nich, pod wpływem listu, zakończyło głodówkę. Ale czy ja mam Izbę o tym informować? Dlaczego nie było dotąd na ten temat wypowiedzi pana ministra sprawiedliwości?

Dziennikarze polscy i zagraniczni są w lepszej sytuacji. Dzięki znakomitej elokwencji rzecznika rządu, pana ministra Jerzego Urbana, dowiadują się więcej i wcześniej aniżeli posłowie. Tolerancja wobec odmiennych przekonań wynika z naszej tradycji, z dziejów jeszcze przedrewolucyjnych. To nas zobowiązuje i dziś. Zgodzić się więc należy w pełni z tym, co powiedział prymas Polski, ksiądz kard. Józef Glemp, 7 bm. w rezydencji arcybiskupów warszawskich: „Bardzo byłoby pożądane załatwienie problemu statusu więźniów politycznych”. O to do rządu apeluję.

Ś. † P.

STEFANIA BAJAN

wdowa po działaczu narodowym w Keighley śp. Jerzym, urodzona 29 kwietnia 1925 w Pińsku, wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec w czasie wojny, zmarła po ciężkiej chorobie w Keighley 17 stycznia 1986 r.

Żegnamy gorącą patriotkę i szlachetnego człowieka.

STRONNICTWO NARODOWE

Ś. † P.

WIKTOR LARYSSA-DOMAŃSKI

Urodzony w Warszawie, Żołnierz Korpusu Puławskiego, Dowborczyk, Oficer WP w wojnie 1920 roku, Członek Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski, Więzień Berez, Weteran Kampanii Wrześniowej i Więzień obozów hitlerowskich. Po wojnie działacz narodowy i społeczny w Sydney, w Australii. Zmarł w Sydney 18-go marca 1986 roku w wieku lat 90. Cześć Jego pamięci.

STRONNICTWO NARODOWE W AUSTRALII